



TRIUMF NIEPOKALANEJ



CZASOPISMO RYCERSTWA NIEPOKALANEJ TRADYCYJNEJ OBSERWANCJI

marzec — kwiecień 2015 nr 2 (44)



**Nieznany ze słów,
znany z czynów**

TEMAT NUMERU



Józef Hołosko

Nieznany ze słów, znany z czynów

W liturgii Kościoła często wspominany jest święty Józef. Na kartach Ewangelii nie zapisano ani jednego jego słowa, lecz za to uwieczniono szereg jego czynów. Nie był to bowiem człowiek słów, ale czynów. Odbiera szczególną cześć w marcu — miesiącu jemu poświęconym — co znajduje swój wyraz między innymi w praktyce codziennego odmawiania Litanii do św. Józefa.

Żaden inny święty, poza oczywiście Matką Bożą, nie ma swojej litanii przeznaczonej do publicznego odmawiania. Przyjrzyjmy się jej wezwaniom, ponieważ można się z nich wiele nauczyć. Wezwania do św. Józefa są poprzedzone wezwaniem maryjnym: *Sancta Maria, ora pro nobis*. Oznacza to, iż wszystkie cnoty, które czcimy u Józefa, w życiu Maryi znalazły jeszcze większy blask. Choć oboje byli tylko ludźmi, to jednak w nadprzyrodzonym i przyrodzonym porządku Maryja, jako Matka Boża i jako wolna od grzechu pierwotnego, Niepokalanie Poczęta, stoi o wiele wyżej niż Józef. Jego wielkość polega na tym, iż właśnie Maryi i Bożemu Dziecięciu służył cnotliwie i z bezgranicznym oddaniem.

„Przesławny potomek Dawida”

Święty Józef rzeczywiście pochodził z rodu Dawida, o czym świadczy rodowód Pana Jezusa, umieszczony w pierwszym rozdziale Ewangelii wg św. Mateusza. W środku tego rodowodu znajdujemy Dawida, u końca — Józefa, „męża Maryi, z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem” (Mt 1, 16). Ród dawidowy był rodem królewskim, dlatego w Litanii św. Józef nazwany jest „przesławnym” potomkiem Dawida.

„Światłość patriarchów”

Misja patriarchów Starego Testamentu, od Adama do Noego przed potopem i od Sema do Abrahama po potopie, a także

Izaaka i Jakuba, znalazła swoje spełnienie w czynach św. Józefa. Każdy z patriarchów Starego Testamentu chciał tak blisko przebywać z Bogiem, jak miało to miejsce w życiu św. Józefa. Nawet patriarcha Nowego Testamentu — św. Jan Chrzciciel nie był tak blisko Pana Jezusa, jak właśnie św. Józef. Wszystko to uzasadnia nazwanie św. Józefa „Światłością” patriarchów.

„Oblubieniec Bogarodzicy”

Żaden człowiek nigdy nie był nazwany oblubińcem Matki Bożej, żaden poza właśnie św. Józefem. Jakież cnoty musiał posiadać ten człowiek, że Maryja — Niepokalana Dziewica obdarzyła go swoim wybraństwem? Powierzyła mu swój los, oddała się pod jego opiekę, obdarzyła go zaufaniem, a wszystko to nie tylko w swoim, ale także w swego Syna imieniu. Cóż to musiał być za człowiek, skoro Bóg Ojciec złożył w jego ręce swego Syna i Rodzicielkę swego Syna?!

„Przezysty stróż Dziewicy”

Święty Józef uobecnił w sobie cnotę czystości w stopniu niespotykanym w życiu żadnego innego człowieka obciążonego grzechem pierworodnym. Dlatego właśnie pod opiekę jego straży Syn Boży oddał samego Siebie i swoją Matkę. Jako „stróż” Dziewicy nie pilnował oczywiście, by Ona czegoś złego nie zrobiła. Maryja była wszak i pozostanie na wieczność Niepokalana. Pilnował natomiast, by to Jej nikt nie wyrządził krzywdy, a to wymagało bycia blisko. Być blisko, dniem i nocą przy Niepokalanej mógł być tylko człowiek „przezysty”. Być czystym to za mało, jak na stróża Dziewicy, trzeba było być „przezystym”. Takim właśnie był św. Józef.

„Żywiciel Syna Bożego”

Bóg, rodząc się w ludzkim ciele i przechodząc wszystkie etapy rozwoju dziecka, uczynił się na długie lata bezbronny i słabym, zdany na pomoc ludzi. Maryja obdarzała Go czułością i ciepłem matczynego serca, ale o zaspokojenie potrzeb materialnych trosz-

czył się św. Józef. On starał się o pożywienie dla Tego, który stworzył cały świat i wszystkie jego dobra, a staraniu temu towarzyszył trud, znój i troska. Czy będzie praca? Czy zapłacać za wykonaną pracę? Czy zarobek starczy na pokrycie potrzeb? Pytania te często zapewne pozostawały bez odpowiedzi, ale św. Józef z ciężarem bolesnej niepewności mężnie podejmował trud wyżywienia Bożego Dziecięcia.

„Troskliwy obrońca Chrystusa”

Wyżywić to nie wszystko, trzeba było jeszcze zadbać o bezpieczeństwo. Być może to nawet było trudniejsze od starania się o pożywienie i odzienie? Wyprowadzenie Pana Jezusa i Maryi do Egiptu nie było sprawą łatwą. Pokrzyżowanie krwawych planów siepaczom Heroda wymagało od św. Józefa heroizmu, a on stanął na wysokości tego wymagania. Oślaniając Chrystusa przed niebezpieczeństwami, troszczył się usilnie o Boże Dziecię, ale był także troskliwy, to znaczy delikatny, czuły, pełen ciepła wobec Dziecięcia Jezus. Ludzie w historii bronili różnych osób, idei, spraw czy dóbr. Nieraz broniąc kogoś wysoko postawionego i znanego, poczytywali to sobie za zaszczyt. Żołnierze strzegący osoby króla czy cesarza czuli się wyróżnieni spośród wszystkich innych żołnierzy armii. Tak bywa w porządku doczesnym. Czymże jest jednak osoba panującego w porównaniu z Bożym Dziecięciem, Królem królów? Zaszczyt bycia obrońcą Chrystusa przypadł w udziale św. Józefowi. I my także możemy uznać się za obrońców Chrystusa, jeśli w jakikolwiek sposób stajemy w obronie Mistycznego Ciała Chrystusa — Kościoła świętego.

„Głowa Świętej Rodziny”

Ten, który miał wśród członków Świętej Rodziny najmniejszą wartość, został jej „głową”, a więc decydował i brał na swe barki odpowiedzialność. Gdy mówił, Maryja i Jezus słuchali. Cóż to był za człowiek, że słuchał go nawet sam Bóg i Boża Rodzicielka? Każda rodzina, jeśli ma się

Bogu podobać, musi mieć swoją głowę. Bóg tak ustalił porządek natury, iż ta kierownicza funkcja należy się mężczyźnie i to on ponosi przed Bogiem odpowiedzialność za jej pełnienie. Jeśli tak było nawet w Świętej Rodzinie, to tym bardziej powinno tak być w naszych katolickich rodzinach. Niech omija je szerokim łukiem zatrute żądło „partnerstwa”. Nie bardzo zresztą wiadomo, co to na gruncie rodzinnym miałyby znaczyć, ale nie ulega wątpliwości, że praktyki ukryte pod terminem „partnerstwo” niosą ze sobą destrukcję małżeństwa i rodziny.

„Najsprawiedliwszy”

Takim był św. Józef — cnota sprawiedliwości, a więc gotowość do oddania każdemu tego, co mu się słusznie należy, rozkwitła w jego duszy w sposób nie mający odpowiednika u innych ludzi. Przede wszystkim oddawał Panu Bogu to, co Mu się należy, a więc był człowiekiem religijnym. Religijność, czyli respekt dla trzech pierwszych przykazań dekalogu, nie jest, jak chciałby tego przeniknięty błędem wolności religijnej liberał, kwestią wolnego wyboru. To jest sprawa podstawowego obowiązku, tak jak postępowanie sprawiedliwe to nie jest sprawa swobodnego wyboru, tylko obowiązku. Religijność w sposób prosty wynika z nakazu sprawiedliwości. Religijność Bogu po prostu od nas się należy.

„Najczystszy”

Takim był św. Józef w porównaniu z innymi ludźmi obciążonymi grzechem pierworodnym. Był tak czysty, iż porównuje się jego życie do białych kwiatów lilii. W ikonografii widzimy jego postać właśnie z tymi kwiatami w dłoni. Był najczystszy nie tylko w czynach i słowach, ale także w najgłębszych zakątkach swej duszy i w najintymniejszych poruszeniach swej wolnej woli.

„Najroztropniejszy”

Oznacza to, że we wszystkich swoich działaniach św. Józef myślał o skutkach i podejmował takie decyzje, by ich skutki

były dobre. Oznacza to także, iż we wszystkich okolicznościach swojego życia zachowywał słuszną miarę, a więc jego czyny zostały dokonane we właściwym miejscu, właściwym czasie i we właściwy sposób. Roztropność Józefa przewyższała roztropność innych ludzi, dlatego mówimy o nim „najroztropniejszy”.

„Najmężniejszy”

Oznacza to, że w zabiegach o trudno osiągalne dobro okazywał wielką nieugiętość i determinację, podobnie jak w walce przeciw trudnemu do uniknięcia złu. Takim złem na przykład była herodiańska próba zamordowania Bożego Dziecięcia. W takich wypadkach św. Józef nie wahał się, nie zniechęcał i nie ulegał bojaźni. W służbie dobru zdecydowanie robił to, co do niego należało. I nie zawodził, podczas gdy wszystkim innym zdarzało się zawieść choćby w jakiejś drobnej sprawie. Wzoru męstwa należy szukać nie na pokładach okrętów wojennych czy w okopach frontów, tylko w życiu św. Józefa. Wszelkie męstwo na polach bitewnych jest tylko nieudolnym naśladowaniem cnoty męstwa, którą w największym stopniu posiadał św. Józef.

„Najposłuszniejszy”

Cóż to w życiu św. Józefa znaczyło? Posłuszeństwo może stać się przekleństwem, jeśli odnosi się do czegoś złego. Być posłusznym czemuś złemu to coś straszne... Takiego posłuszeństwa Oblubieniec Najświętszej Dziewicy nie znał. Komu więc był posłuszny, i to w stopniu przewyższającym posłuszeństwo innych ludzi? Bogu był posłuszny, natchnieniom Ducha Świętego był posłuszny, temu, co dobre, prawe i szlachetne był posłuszny, dając nam przepiękny wzór do choćby tylko nieudolnego naśladowania. Takie posłuszeństwo św. Józefa było połączone z jego nieposłuszeństwem wobec wszystkiego, co sprzeciwia się woli Bożej. Dlatego możemy go także nazwać „najnieposłuszniejszym” wobec wszelkiego zła.

„Najwierniejszy”

Ocena wierności, podobnie jak posłuszeństwa, zależy od tego, czego ona dotyczy. Wierność jest wielką cnotą, jeśli oznacza trwałe przyłgnięcie do tego, co prawdziwe, dobre i piękne, a więc wolne od fałszu, zła i brzydoty. Taką wierność, w stopniu najwyższym, jaki osiągnął człowiek, znajdujemy w życiu św. Józefa. Ludzie, uważając, iż rozwijają w sobie cnotę wierności, nieraz aż do śmierci trwali w służbie złych idei. Święty Józef był wierny w sposób jak najlepszy i najwłaściwszy.

„Zwierciadło cierpliwości”

Jeśli chcemy się dowiedzieć, co znaczy cierpliwe znoszenie cierpień fizycznych i duchowych z miłości ku Chrystusowi i Niepokalanej, pomyślmy wówczas o św. Józefie. Nie było takiego cierpienia, którego on nie przyjąłby cierpliwie z miłości wobec Bożego Syna i Jego Matki. Znosił wiele takich cierpień bez sprzeciwu, bez słowa skargi, w ciszy, a nawet z radością, iż może w ten sposób zaświadczyć o swoim oddaniu Panu Bogu. Kochamy tylko tyle, ile jesteśmy zdolni dla kochanej osoby cierpliwie znieść. Święty Józef miłował Pana Jezusa i Maryję bez granic, w pokorze znosząc wszelkie trudności, przeciwności i cier-

pienia — dlatego mówimy o nim „zwierciadło cierpliwości”.

„Miłośnik ubóstwa”

Miłośnik ubóstwa, a więc miłośnik czego? Miłośnik poprzestawania tylko na tym, co do życia naprawdę potrzebne. Nie zabiegał o to, co u innych było przedmiotem pożądań, kaprysów czy jakiejś ekstrawagancji. Zabiegał tylko o to, co naprawdę Świętej Rodzinie było potrzebne do życia. Szedł przez życie zachowując całkowitą wolność wobec dóbr materialnych. One były dla niego tylko i wyłącznie środkiem, nigdy celem.

„Wzór rzemieślników”

Święty Józef był dokładny w pracy, a była to praca fizyczna, praca rąk. Był punktualny w jej wykonaniu. Nie zawyżał ceny, a na zapłatę cierpliwie czekał. Nierzadko godził się, że zapłaty od ubogich w ogóle nie otrzyma. Był dobrym nauczycielem rzemiosła dla dorastającego Pana Jezusa. Wyobraźmy sobie te długie godziny, które razem spędzili przy pracy w warsztacie, z heblami czy piłami w dłoniach. Wyobraźmy sobie św. Józefa, jak pokazuje swemu Stwórcy tajemnicy cieielskiego, stolarskiego rzemiosła. Wszechmocny Bóg przyjmował te nauki. Bóg pozwalał dawać sobie to, co zawsze należało do Niego.



Wielkość i niezwykłość św. Józefa polega na tym, że cnotliwie i z bezgranicznym oddaniem służył Najświętszej Maryi Pannie i Synowi Bożemu

„Ozdoba życia rodzinnego”

Syn Boży mógł wzrastać w Nazarecie tylko u boku swej Matki, ale chciał, by towarzyszył Im Józef, bowiem ten człowiek dodawał życiu Świętej Rodziny blasku i piękna. Może ktoś zapytać, cóż można było dodać do doskonałości? A jednak Bóg chciał, by św. Józef poprzez swoje cnoty ubogacił życie nazaretańskie Świętej Rodziny, i tak też się stało. Jak dużo zależy od zgodnego życia małżonków! Dużo od nas zależy, choć nie jesteśmy wolni od wad i wiele nam brakuje. Jeśli św. Józef mógł ozdobić Świętą Rodzinę, a więc w przedziwny sposób dodać coś do tego, co doskonałe, to i my, pomimo naszych ułomności, możemy i powinniśmy stać się „ozdobą” naszych rodzin. Bardzo pożądaną byłaby obecność obrazu czy figury św. Józefa w każdym katolickim domu! Pięknie byłoby dać swemu synowi na chrzcie świętym imię Józefa! Wspaniale byłoby wybrać sobie przy sakramencie bierzmowania to imię!

„Opiekun dziewic”

Podczas swego ziemskiego życia św. Józef był Opiekunem Maryi zawsze Dziewicy. Ciesząc się chwałą nieba, stał się opiekunem wszystkich niewiast, które niosą w sobie dziewictwo niczym bezcenną perłę. Są narażone, szczególnie w obecnych czasach, na liczne pokusy, przykrości i niebezpieczeństwa. Ale nie są same. Bóg dał im opiekuna, właśnie św. Józefa. Niech zatem modlą się o jego pomoc i opiekę. Nigdy nie zawiódł Maryi, nigdy nie zawiedzie także innych dziewic. Nie zawiedzie też i mężczyzn, którzy poproszą go o pomoc w zachowaniu szóstego i dziewiątego przykazania. Oby tylko chcieli go prosić! Obyśmy tylko go o pomoc prosili.

„Podpora rodzin”

Święty Józef może być podporą także naszych rodzin, podobnie jak był podporą Świętej Rodziny. Gdy stajemy przed problemami małżeńskimi, kłopotami wychowawczymi, gdy martwią nas niedostatki materialne, gdy naszą rodziną targają wichry tego świata i szatańskie podszepty feminizmu,

pamiętajmy o św. Józefie. On pomoże każdej rodzinie, nawet najbardziej skłóconej i obolałej, trzeba go tylko poprosić. Problem w tym, że nie prosimy. Cierpimy, ale nie prosimy o pomoc. Prośmy św. Józefa o pomoc! Prośmy, by podtrzymał nasze często słabnące rodziny, tak jak filar podtrzymuje most łączący dwa brzegi rzeki.

„Pociecha nieszczęśliwych”

Wiele jest w naszych czasach nieszczęścia, choć wraz z rozwojem techniki i nauk szczegółowych miało nam być coraz łatwiej. Żyjemy, co prawda, dłużej i zdrowiej, ale czy żyjemy przez to radośniej i spokojniej? Świat, telewizja i gazety, reklamy i muzyka obiecują pocieszenie, ale to tylko zwykłe oszustwo, nic więcej. Z woli Bożej prawdziwym pocieszycielem nieszczęśliwych jest św. Józef. Naturalnie, nie tylko on, ale on także. Niósł pociechę strapionej Maryi, przyniesie pocieszenie i nam.

„Nadzieja chorych”

Wszyscy chorzy powinni pamiętać, iż św. Józef jest ich nadzieją. Nadzieją na co? Niekoniecznie na szybkie, cudowne wyzdrowienie, ale zawsze na pomoc w niesieniu krzyża choroby, dolegliwości czy słabości. Choroba ciała nie jest największym nieszczęściem, jakie może spotkać człowieka. Stwierdzenie, że „zdrowie (w domyśle zdrowie ciała) jest najważniejsze”, jest w gruncie rzeczy pogańskie. Największym nieszczęściem człowieka jest choroba duszy, to znaczy trwanie w stanie grzechu śmiertelnego, a więc bez łaski uświęcającej. I w takich chorobach św. Józef jest naszą nadzieją.

„Patron umierających”

Jego pomoc jest szczególnie cenna w chwili śmierci, szczególnie w czasach, gdy coraz częściej przychodzi człowiekowi umierać na sali szpitalnej, z dala od bliskich, bez kapłana. Czego możemy życzyć sobie w chwili naszej śmierci? A taka chwila nadejdzie z całą pewnością i to pewnie szybciej niż się spodzie-

wamy. Właśnie pomocy św. Józefa. Niech on nam pomoże przeżyć naszą śmierć. Po obu stronach śmierci jest życie: tu doczesne, tam wieczne. Bolesne jest tylko przekroczenie rozdziałającej te rzeczywistości granicy. Niech św. Józef patronuje naszej śmierci, by oznaczała wejście w szczęśliwą, niebiańską wieczność. Niech w chwili sądu szczegółowego będzie przy nas.

„Postrach duchów piekielnych”

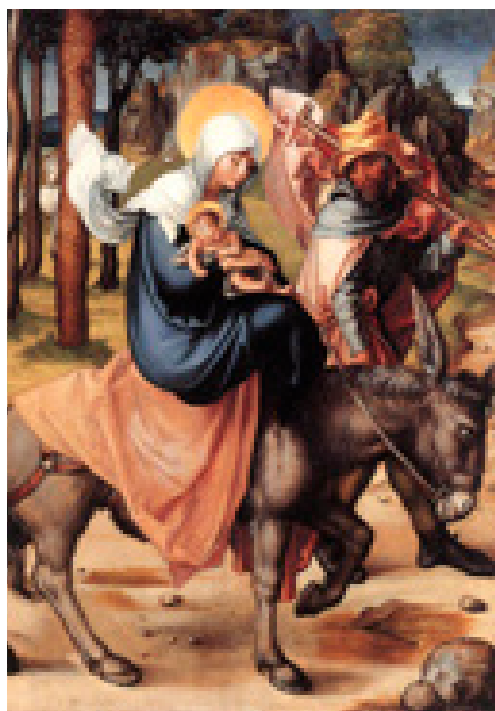
Moce piekła nie boją się możliwych tego świata, arsenałów wojskowych czy siły pieniądza. A jednak boją się św. Józefa! On jest silny, on jest mocarzem w Bożej służbie, on jest potęgą. Duchy piekielne zagrażają nam. Dramat dzisiejszych czasów polega na tym, iż ludzie boją się złodzieja w tramwaju czy opryska w ciemnej ulicy, lecz nie boją się duchów piekielnych, a to właśnie one są największym zagrożeniem. Złodziej zabierze nam parę złotych, opryszek nabije guza, a złe duchy mogą uczynić nieszczęśliwą całą naszą wieczność! Same są piekielne i naszą wieczność mogą do siebie upodobnić, to znaczy uczynić piekielną. A więc — uwaga! Trzeba nam obrony! Skupmy się przy tym, którego duchy piekielne się boją, a będziemy bezpieczni.

„Opiekun Kościoła świętego”

Jeśli tak się sprawy mają, to nie dziwnym jest, że Kościół chroni się pod opiekę św. Józefa. To jest, jeśli tak można umownie określić, wyraz instynktu samozachowawczego. Każde z poszczególnych dzieł Kościoła — zakony, diecezje, bractwa, parafie czy misje — ma swych niebieskich patronów, orędowników i opiekunów, ale cały Kościół jako taki jest oddany pod opiekę św. Józefowi. Bardzo dobrze rozumiała to św. Teresa z Avila. Bierzmy z niej przykład.

Módlmy się do św. Józefa!

Niech przeżarty materializmem, laicyzmem i masońskim duchem świat śmieje się, jeśli chce, z naszej czci kierowanej ku św. Józefowi. Ubolewamy nad tym, ale



niech nas to wcale nie peszy. Trwajmy w zażyłej przyjaźni ze św. Józefem! Taka postawa uraduje Niepokalaną i ma wielką wartość przed obliczem Chrystusa Pana. I na koniec jeszcze jedna uwaga: cnoty Józefa są rzeczywiście tak wielkie, że niewątpliwie trudno je nam, ludziom w tak marnej kondycji, naśladować, tak jak trudno przepłynąć przez ocean żeglarzowi dysponującemu tylko małą łódką, i to jeszcze z przeciekającym poszyciem. Dlatego te rozważania nie zostaną zakończone ambitnym apelem: naśladujmy św. Józefa. Taki apel mógłby niektórych z nas tylko zniechęcić.

Zakończmy je natomiast skromne wezwanie: módlmy się do św. Józefa. To jest w naszej mocy! To każdy, mający dobrą wolę miłowania Boga człowieka, może czynić bez wielkiego trudu. To też wystarczy, by św. Józef swoją modlitwą, która bardzo wiele w oczach Bożych znaczy, uczynił z nami wielkie rzeczy. A więc wytrwale (i nie tylko w marcu) módlmy się do św. Józefa, a sami będziemy zdziwieni, jak szybko postąpimy na drodze ku świętości. ■



ks. Jan Jenkins FSSPX

MAGISTERIUM KOŚCIOŁA

Ubogi, a ubogaca cały Kościół

Pomimo swego szlachtetnego pochodzenia, sięgającego króla Dawida i Salomona, był ubogi. Był ubogi nie tylko w wyniku okoliczności, ale też z wyboru. Święty Józef oderwany był od rzeczy tego świata i właśnie to wyrzeczenie uczyniło go wiernym prawu Bożemu.

Zwierciadło cierpliwości, módl się za nami!

Zwierciadło jest czymś specjalnym w tym znaczeniu, że odbija padające na nie światło i zwraca je ku temu, kto na nie patrzy. Dlatego w Litanii loretańskiej zwracamy się do Matki Bożej jako do „Zwierciadła sprawiedliwości”, ponieważ odbija Ona sprawiedliwość Bożą wobec nas. Natomiast gdy modlimy się do św. Józefa, widzimy w nim cierpliwość Syna Bożego. Kiedy spoglądamy w zwierciadło, czynimy to w tym celu, by zobaczyć siebie. Na św. Józefa patrzymy jednak po to, by zobaczyć to, co powinniśmy dostrzec w sobie. Często tym, czego nam brakuje, jest cnota cierpliwości. Tak więc, patrząc na św. Józefa, możemy zobaczyć cierpliwość Syna Bożego odzwierciedloną w jego codziennym życiu. Życie św. Józefa jako stróża i opiekuna było życiem osoby czuwającej, życiem pełnym trosk. Cierpliwa troska św. Józefa o sprawy Świętej Rodziny czyni go również wzorem, na który możemy spo-

glądać, by odnaleźć cnotę cierpliwości, oraz zwierciadłem, w którym widzimy również cierpienia Syna Bożego.

A jednak największe cierpienia św. Józefa nie były związane z jego troskami i obawami jako stróża, ale z poczuciem braku środków do wypełniania swej funkcji tak, jakby tego chciał. Bardzo łatwo jest troszczyć się o kogoś, gdy ma się do dyspozycji wielkie bogactwa. Jednak św. Józef ich nie posiadał. Pomimo swego szlachtetnego pochodzenia, sięgającego króla Dawida i Salomona, był ubogi. Był ubogi nie tylko w wyniku okoliczności, ale też z wyboru. Święty Józef oderwany był od rzeczy tego świata i właśnie to wyrzeczenie uczyniło go wiernym prawu Bożemu.

Miłośniku ubóstwa, módl się za nami!

To właśnie dzięki tej cnocie św. Józef żył oderwany od rzeczy tego świata. Cnota ubóstwa pozwoliła mu przezwyciężyć wszystkie trudności jego życia, a nawet wyrzec się najpiękniejszego ze wszystkich stworzeń,

Najświętszej Maryi Panny. Cnotę tę widzimy również podczas ucieczki do Egiptu: św. Józef porzucił wówczas wszystko, by osiedlić się w obcym kraju i chronić Dziecię Jezus. Podczas oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny Święta Rodzina złożyła najuboższą z możliwych ofiar: parę gołębi (Łk 2, 24). Mimo że był on znakomitym potomkiem Dawida, był szczęśliwy z tego, że może być prostym cieślą, żyjąc w pogardzanej Galilei.

Ubóstwo jest cnotą będącą fundamentem wychowania w rodzinie. Dziecko jest bardzo wrażliwe, odczuwa niemal instynktownie swą własną wartość w relacji do wszystkiego, co je otacza. Niemal od razu czuje, czy cenione jest bardziej niż rzeczy materialne, znajdujące się dookoła. Dlatego właśnie, skoro tylko dziecko nabierze przekonania, że szczęście zależy od kwoty na koncie bankowym ojca, nie ma już szansy na szczęśliwą rodzinę. I przeciwnie, jak wiele dzieci cierpi z cierpliwością, a nawet pogodą ducha, jeśli tylko wie, że są kochane przez rodziców.

Możemy uczyć się więc od św. Józefa zwłaszcza cnoty ubóstwa, które odrywa nas od rzeczy tego świata dzięki zrozumieniu, na co powinny być one ukierunkowane, czyli na chwałę Bożą. Ubóstwo nie oznacza po prostu braku pieniędzy. W istocie często brakowi pieniędzy towarzyszy nadmierne zaprzątanie uwagi sprawami materialnymi. Sam brak pieniędzy nie jest ubóstwem — nawet św. Józef pracował i otrzymywał zapłatę. Otrzymał też bardzo kosztowne dary od Mędrców. Chodzi o używanie pieniędzy i dystans wobec spraw materialnych. Pieniądz jest ze swej natury środkiem do celu, a nie samym celem.

Dlatego św. Józef jest wzorem ubóstwa poprzez to, że wszystkiego, co posiadał, używał dla jednego celu, dla zapewnienia opieki i bezpieczeństwa Synowi Bożemu. Przedmiotem troski św. Józefa była cześć i służba Bogu, a także opieka nad Matką Bożą. Widzimy więc u niego umiłowanie ubóstwa przejawiające się w umiłowaniu w sposób szczególny tych, do których opie-



Dziecko odczuwa niemal instynktownie swą własną wartość w relacji do wszystkiego, co je otacza. Jeśli ojciec kocha je, wie z pewnością, że jest cenione bardziej niż wszystko dookoła



ki został powołany. To właśnie ubóstwo, ukierunkowanie wszystkich rzeczy na służbę Bogu, dało św. Józefowi energię potrzebną do sumiennego wypełniania obowiązków.

Ozdobo życia rodzinnego, módl się za nami!

Święty Józef posiadał wszystkie cnoty, czyniące z niego wzór człowieka, wzór męża oraz wzór ojca. Dlatego prawdziwie jest on chwałą, ozdobą życia rodzinnego, chwałą mężczyzn, którzy powołani są do tego, by być przywódcami, filarami rodziny, tymi których powołaniem jest strzec i podtrzymywać życie, by mogło ono kwitnąć i przynosić owoc w postaci powołań zakonnych.

Opiekunie dziewic, módl się za nami!

Prawdziwie chrześcijański dom jest środowiskiem, w którym rodzą się i podtrzymywane są powołania. Cnota miłości Boga i bliźniego znajduje swój pierwszy wyraz w domu, a pierwszym kontaktem każdego dziecka z miłością jest miłość, jaką żywią do niego rodzice oraz jaką okazują sobie wzajemnie. Dlatego świętość domu chrześcijańskiego jest absolutnie konieczna dla rodzenia powołań duchownych.

Powołania zakonne rozbudzone są w sposób szczególny przez ojca. Powołania do kapłaństwa rodzą się częściej pod wpływem matki, jak to możemy zobaczyć nawet w życiu Chrystusa Pana — to Najświętsza Maryja Panna, a nie św. Józef stać będzie pod krzyżem. Wedle tradycji św. Józef odszedł po swą wieczną nagrodę już przed męką Pana Jezusa. Często wpływ ojca zmniejsza się, gdy syn zakłada własną rodzinę. Jest to prawdziwe nie tylko w zakładaniu rodziny fizycznej, ale i duchowej. Jednak wpływ matki będzie odczuwalny przez całe życie, zwłaszcza w tym, co dotyczy wydawaniu na świat nowego życia, w dzieciach.

Jednak dla powołań zakonnych, zwłaszcza żeńskich, często znaczącą rolę odgrywa właśnie ojciec. Miłość córki do ojca jest jedynie figurą i przygotowaniem do miłości, jaką darzyć będzie Zbawiciela i Boga Ojca, którym ofiaruje swe własne życie. Dlatego św. Józef, ojciec Świętej Rodziny i Jej Opiekun, jest wzorem dla wszystkich zakonników, jest patronem powołań zakonnych.

Ojciec rodziny musi być centrum, w którym wszystkie rzeczy znajdują właściwe miejsce oraz wsparcie. W swej Opatrzności Bóg ustanowił rodzinę w taki sposób, że posiada ona swą oś centralną, wokół której obracają się wszystkie inne planety i tym centralnym punktem jest ojciec. Ojciec musi być punktem, do którego odnoszone są wszystkie sprawy — jego autorytet, jego charakter i jego siła są filarami, na których wspiera się rodzina. Święty Józef był głową Świętej Rodziny, dlatego prosimy go: „Podporo rodzin, módl się za nami!” ■

Rodzinny różaniec — czy to możliwe?

Różaniec będzie potężną bronią przeciwko piekłu, wyniszczy wady i grzechy, pokona herezje. Tak brzmi jedna z piętnastu obietnic danych św. Dominikowi i bł. Alanowi de Roupe przez Matkę Bożą Różańcową. Od niemal dwudziestu lat odmawiamy w rodzinie różaniec razem z naszymi dziećmi, a obecnie również z wnukami.

Tej wspaniałej praktyki nie wyniosłam z domu, ponieważ nawróciłam się w wieku trzydziestu lat. Zapoczątkowałam ją nie z przekonania wypływającego z doświadczenia czy też z obserwacji, ale jedynie przez posłuszeństwo prośbie Matki Bożej Fatimskiej — by rodziny odmawiały codziennie różaniec. Przez te dwadzieścia lat widok 15-minutowego zgromadzenia naszej rodziny na modlitwie był niemal zawsze daleki od tradycyjnego, pięknego obrazka przedstawiającego spokojną rodzinę zgromadzoną na odmawianiu różańca.

Wszystko nie tak, jak na obrazku...

Zapewne mamy w pamięci obrazek, na którym ojciec w marynarce i krawacie klęczy przed figurą Matki Bożej. Na gzymsie kominka spoczywa obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa. Wszyscy członkowie rodziny z szacunkiem zgromadzeni są razem, odświętnie ubrani i wyprostowani, poza babcią i matką, które siedzą w fotelach, trzymając na kolanach małe dzieci. Kontrast pomiędzy tym wizerunkiem a obrazem mojej rodziny na modlitwie wprawiał mnie w zakłopotanie: „Co robię źle? Gdzie popełniłam błąd?”

Nasza modlitwa przez te dwadzieścia lat wyglądała mniej więcej tak... Matka woła: „Czas na różaniec!”. Ośmiolatek szybko biegnie w kierunku drzwi. Mówi, że zaraz wróci. Rodzina zbiera się i niecierpliwie czeka. Nastoletni syn mówi: „Zawsze odmawiam różaniec. Dziś nie mogę zostać, muszę wyjść”. Matka z podziwu godnym opanowaniem mówi: „To musi poczekać! Nasza Niebieska Matka prosiła, żebyśmy odmawiali różaniec razem”. Ośmiolatek wraca i zaczynamy modlitwę.

W tym miejscu pojawić się mogą najrozmaitsze przeszkody: dzwoni dzwonek do drzwi. Gościa prosi się, by się do nas przyłączył albo jest szybko odprowadzany. Niemowlę pluje albo, co gorsza, zaczyna wymiotować — i trzeba się nim zająć. Dwulatek dostaje napadu złego humoru i trzeba go uspokoić. Dzwoni telefon. Ośmio- i dziesięcioletek kłócą się o miejsce w pokoju i przepychają się wzajemnie, upierając się, że ten drugi zajął jego miejsce, aż zostaną rozdzieleni. Wyportowany piętnastolatek, który bardzo dobrze gra w koszykówkę, nagle odczuwa niewytłumaczalne osłabienie, które każe mu usiąść na tapczanie albo się na nim położyć. Kiedy cicho upominam go i proszę, żeby się podniósł, udaje mu się przezwyciężyć tę tajemniczą słabość...

Pamiętam nawet jeden zjazd rodzinny, kiedy z trudem zgromadziliśmy się do modlitwy różańcowej w gronie około sześćdziesięciu osób (oczywiście wymagało wysiłku oderwanie nastolatków od gry) w gorącym, dusznym pokoju. Okna były otwarte, niemowlęta zachowywały się cicho, więc diabeł zesłał psa, by usiadł pod oknem i wył przez następnych dwadzieścia minut! Najdroższa Matko, czy tak ma wyglądać odmawianie różańca świętego i rozważanie tajemnic Zbawiciela, o które prosiłaś? Wydaje mi się, że robiłam co w mojej mocy. Jeśli było coś złego, wybac mi!

Dzięki różańcowi ciągle wierzymy!

Tak wyglądał różaniec co dnia. Teraz jednak spoglądam na to z perspektywy czasu. Dzieci dorastały, zakładały rodzi-

ny. Zachowały prawdziwą, tradycyjną wiarę w tym burzliwym dla Kościoła czasie. Jedno z nich wybrało stan zakonny. Niemowlęta są obecnie nastolatkami i nadal odmawiają różaniec. Ich twarze wciąż jaśniejają pięknem, czystością i niewinnością, nawet jeśli od czasu do czasu zdarza im się bunt.

Deo gratias! Dzięki Ci, drogi Panie, za łaskę wiary! Dziękuję, najdroższa Matko, za różaniec święty! Owoce jego nie od razu są widoczne. Musimy po prostu iść dalej i nie ustawać mimo wszystkich rozterek i burz naszego życia. Dziś, już jako babcia, widzę wiele rodzin, które wytrwały w praktykowaniu prawdziwej wiary. Odkryłam, że niemal bez wyjątku odmawiają one różaniec. I odwrotnie: widać coraz więcej rodzin, które krok po kroku odchodziły od tradycyjnego nauczania Kościoła, bo porzuciły odmawianie różańca albo nigdy tego nie praktykowały.

Z własnego doświadczenia usilnie proszę, aby młode rodziny nie przejmowały się naturalnym zamieszaniem w czasie modlitwy. Takie jest życie, to nieuniknione. Róbcie, co tylko w waszej mocy, a gdy dzieci podrosną, nadal dbajcie, by odmawiały z wami różaniec. Nie ustawajcie. W końcu pomysł, by odmawiać różaniec, nie pochodzi od nas. To prośba naszej Niebieskiej Matki, więc Pan Bóg na pewno błogosławi nasze starania.

Rodzinny różaniec jest wręcz rodzinną koniecznością. Wady, grzechy i herezje panoszące się w świecie nie mogą zostać zwalczone jedynie na poziomie intelektualnym. Potrzebujemy nadprzyrodzonej pomocy i obiecano nam, że otrzymamy ją poprzez codzienne odmawianie różańca. To obrona, której potrzebujemy w walce z naszymi przeciwnikami — mocami i księstwami ciemności, i obiecana nam jest ona poprzez odmawianie różańca. Pomimo dzwonek do drzwi, kłótni, ujadających psów i wielu innych rozproszeń, gromadźmy się i pozostawajmy zjednoczeni pod opieką Matki Bożej jako armia rodzin odmawiających różaniec święty. ■

za „The Remnant”, 20 października 2005

Christopher A. Ferrara

Czyżby koniec „nowego różańca”?

Na pomysł zmiany różańca, który zaproponował watykański sekretarz stanu Hannibale Bugnini, papież Paweł VI odpowiedział następująco: „Wierni wyciągnęliby z tego wniosek, że papież zmienił różaniec, a skutki psychologiczne byłyby katastrofalne. Wszelka zmiana w tym zakresie spowodowałaby jedynie utratę zaufania ze strony ludzi prostych i ubogich”.

W „Catholic Family News” z 15 maja 2010 roku rzuciło mi się w oczy zamieszczone tam przez Kanoników Regularnych Św. Jana Kantego¹ ogłoszenie, promujące „tradycyjny różaniec” i zachęcające do odmawiania „Psałterza Najświętszej Maryi Panny: 150 *Ave Maria*”. To odniesienie jest bardzo wymowne, gdyż tradycyjny różaniec wzoruje się na starotestamen-

towym Psałterzu, złożonym ze 150 psalmów: liczy 150 wezwań skierowanych do Maryi, po 50 w trzech częściach: radosnej, bolesnej i chwalebnej — stanowiąc przez to niejako trójjedyną modlitwę skierowaną do Matki Zbawiciela.

Zmiana wysoce nieroztropna

Odniesienie do Psałterza jest wymowne z jeszcze innego powodu: oto mamy tu do czynienia z wyrażoną w pośredni sposób nieprzychylną opinią na temat „nowego” nabożeństwa różańcowego, które Jan Paweł II „wzbogacił” o pięć dodatkowych „tajemnic światła”, czyli o 50 „Zdrowaś Maryjo”. W ten sposób całkowita liczba

¹ *Canons Regular of Saint John Cantius* (SJC), instytut życia konsekrowanego założony w 1998 r. w Chicago. Jego członkowie żyją według reguły św. Augustyna. Kanonicy św. Jana Kantego odprawiają Mszę zarówno w klasycznym rycie rzymskim, jak i według mszału Pawła VI.

Ave Maria w różańcu osiągnęła 200, zrywając z tradycyjną analogią do 150 psalmów, przez co „nowy różaniec” nie może być już nazywany Psalterzem Najświętszej Maryi Panny. Nie ma też oczywiście troistej struktury, skoro składa się z czterech części: tajemnic radosnych, bolesnych i chwalebnych oraz tajemnic światła.

Tego, że wprowadzenie „nowego różańca” było inicjatywą wysoce nieroztropną, dowodzą pochwały ze strony nieugiętego wrogięgo wobec tradycyjnego katolicyzmu „New York Timesa”. „Jan Paweł II śmiało podążył tam, gdzie nie był przed nim żaden papież — pisał na łamach gazety Franciszek Bruni. — Do synagogi, na stok narciarski, do odległych i słabo zaludnionych krajów. W minioną środę przekroczył kolejną granicę, dokonując znaczącej zmiany w różańcu, będącym przez setki lat wzorem katolickiej modlitwy”. Autor artykułu powołuje się na bliżej nieokreślonego „emerytowanego prafata watykańskiego” twierdzącego, że zmiana ta była przejawem „kreatywności i odwagi” papieża².

Tradycja Kościoła odrzuca jednak wszelką „kreatywność”, ponieważ samo pojęcie Tradycji (od łac. *tradere*, ‘przekazywać’) oznacza podawanie dalej tego, co się otrzymało. Wprowadzenie tych zmian nie było też aktem odwagi, ponieważ odwaga jest „stanem ducha lub umysłu, w którym człowiek jest w stanie sprostać niebezpieczeństwu, obawom lub niepewności dzięki opanowaniu, rozwadze i zdecydowaniu”. Zmieniający nabożeństwo różańcowe Jan Paweł II nie musiał się zmagać z niebezpieczeństwem ani nie musiał pokonywać lęku czy niepewności. Jeśli jednak niebezpieczeństwo lub obawa wynikały z samej zmiany, jeśli wynikały z tego, że różaniec był „przez setki lat wzorem katolickiej modlitwy”, mieliby-

śmy wówczas do czynienia z aktem raczej lekkomyślnym niż odważnym.


„Bardziej katolicki od papieża”?

Neokatolicycy koneserzy nowinek, którzy przełknęli bez słowa nawet udzielone przez Jana Pawła II zezwolenie na posługę ministrantek i niestrudzenie argumentowali, że przez ostatnie 40 lat tradycyjna Msza św. była zakazana, z pewnością zarzucą nam, że jest to kolejny przykład szukania przez nas dziury w całym: „150 czy 200 «Zdrowaś Maryjo», trzy czy cztery części — jaka to różnica?”.

Pozwolę więc sobie przytoczyć w tym miejscu słowa kogoś, kto wiedział o różańcu więcej ode mnie. Pisał on: „Koronka Najświętszej Maryi Panny — według tradycji przyjętej przez św. Piusa V i przez niego z powagą jego urzędu przedstawiona — składa się z różnych elementów odpowiednio uporządkowanych i powiązanych ze sobą: z wielu tajemnic Zbawienia, mądrze podzielonych na trzyczęściową serię, które przypominają zarówno radość z przyjścia Mesjasza, jak i zbawcze cierpienia Chrystusa oraz Jego, wskrzeszonego z martwych, chwałę spływającą na Kościół. (...)”

Nieprzerwana ciągłość Pozdrowień Anielskich jest właściwa i charakterystyczna dla różańca, a poprzez ich liczbę, która w typowej i pełnej formie tej koronki wynosi sto pięćdziesiąt, wyraża się pewne podobieństwo do Psalterza. Dostrzega się to od początku tego pobożnego ćwiczenia. Liczba ta, zgodnie z uznanym zwyczajem, podzielona na dziesiątki odnoszące się do poszczególnych tajemnic, dzieli się na trzy wspomniane serie lub cykle. Stąd zrodziła się dobrze znana koronka składająca się z pięćdziesięciu *Ave Maria*. Weszła ona w życie jako zwyczajowa miara tego ćwiczenia i jako taka przeszła do pobożności ludu oraz została zatwierdzona przez papieży, którzy obdarzyli ją również licznymi odpustami”.

² Frank Bruni, *Pope is Adding New Mysteries to the Rosary*, „The New York Times”, 14 października 2002.



Prawdopodobnie również autora powyższych słów spotka zarzut, że oto po raz kolejny ktoś chce być „bardziej katolicki od papieża”. Jest jednak pewien problem: cytowanym powyżej komentatorem jest właśnie papież. Co więcej, był nim nie kto inny, tylko sam Paweł VI, który napisał te słowa w ogłoszonej w 1974 roku adhortacji *Marialis cultus* — zaledwie 28 lat przed dniem, w którym Jan Paweł II przedstawił katolickiemu światu swój „nowy różaniec”.

Odpowiedź Pawła VI na dziwaczny pomysł

Tradycyjni katolicy z pewnością zgodzą się z Pawłem VI, że tajemnice tradycyjnego różańca są „mądrze podzielone na trzyczęściową serię”, a liczba *Ave Maria* „wyraża pewne podobieństwo do Psalterza” oraz że „dostrzega się to od początku tego pobożnego ćwiczenia”, iż tradycyjna struktura różańca — zakwestionowana wprowadzeniem formy czteroczęściowej, obejmującej 200 *Ave Maria* — była zgodna z „tradycją przyjętą przez św. Piusa V i przez niego z powagą jego urzędu przedstawiona”.

Zgodzą się również z wyrażoną przez Pawła VI w *Marialis cultus* obserwacją, że „podział tajemnic różańca, zachowując kolejność czasu, całkowicie odpowiada następstwu wydarzeń; zwłaszcza że odtwarza schemat pierwotnego głoszenia wiary; że ukazuje nadto tajemnicę Chrystusa w ten sam sposób, w jaki ujęta została przez św. Pawła, gdy w owym wspaniałym hymnie w Liście do Filipian przedstawił Jego wyniszczenie, śmierć, wyniesienie”.

Zaledwie dwa lata przed wydaniem adhortacji *Marialis cultus* Paweł VI odrzucił niesławną propozycję Hannibala Bugniniego, żeby zreformować różaniec w taki sposób, by *Pater noster* było odmawiane jedynie na początku, by z *Ave Maria* pozostała jedynie „biblijna część modlitwy”, a słowa „Święta Maryjo,



Tradycyjny różaniec przetrwa, podobnie jak przetrwa tradycyjna Msza!

Matko Boża” dodawano jedynie „na zakończenie każdej dziesiątki”.

Paweł VI odpowiedział na ten dziwny pomysł przez swego sekretarza stanu: „Wierni wyciągnęliby z tego wnioski, że papież zmienił różaniec, a skutki psychologiczne byłyby katastrofalne. Wszelka zmiana w tym zakresie spowodowałaby jedynie utratę zaufania ze strony ludzi prostych i ubogich”. W tym samym roku została ogłoszona adhortacja *Marialis cultus*, Bugniniemu natomiast zdymisjonowano i wysłano do Iranu, gdy Paweł VI przeczytał *dossier* dokumentujące jego związki z lożą masonską (istnienie tej dokumentacji potwierdził sam Bugnini w swej autobiografii).

„Nowy różaniec” nie jest obowiązkowy

W ten sposób tradycyjny różaniec uniknął losu tradycyjnej Mszy. Z żalem należy stwierdzić, że Paweł VI znalazł dość odwagi jedynie w kwestii różańca, wydawszy już uprzednio samo serce katolickiego kultu na łup innowatorów,

którym sam pozwolił bezkarnie panować się w Kościele. Tradycyjnemu różańcowi oszczędzono losu tradycyjnej Mszy, jednak Bugniniemu udało się osiągnąć swój zasadniczy cel. Jego misja została wykonana.

Właśnie z powodów, o których pisał Paweł VI, Jan Paweł II nie miał prawa zastąpić tradycyjnego różańca nowym, o co zresztą nikt go nie prosił. Mówiąc ściśle, wcale go nie zastąpił, zaznaczając wyraźnie w liście apostolskim *Rosarium Virginis Mariae*, że „nowe tajemnice” są jedynie „opcjonalnym dodatkiem do tradycyjnej formy”, proponowanym do „swobodnego wyboru jednostkom i wspólnotom”. Innymi słowy, „nowy różaniec” jest po prostu kolejną posoborową opcją, którą zwolennicy nowinek traktują obecnie jako formę obowiązującą.

Jednak dziś, niemal osiem lat później, bardzo niewielu katolików potrafiłoby wymienić tajemnice światła, podobnie zresztą jak tajemnice tradycyjne. Dla większości katolików „tajemnice światła” (ang. *luminous*, ‘światliste’) są w istocie „tajemnicami mglistymi” — i powinniśmy tak to zostawić. Im mniej się o nich mówi, tym lepiej. Niech zatrą się w pamięci, podobnie jak się to stanie w wyznaczonym przez Boga czasie z Mszą Bugniniemu.

Tradycyjny różaniec przetrwa jednak, podobnie jak przetrwa tradycyjna Msza, niezależnie od tego, jak nikła garstka katolików pozostaje jej obecnie wierna. Podobnie jak wszystkie inne nowinki, które usiłowały zapuścić korzenie w płytkiej i jałowej glebie „odnowy *Vaticanum II*”, również „nowy różaniec” zostanie zmieciony wiatrem zmian mającym to same wieczne Źródło, które doprowadzi do odbudowy Kościoła, wbrew planom tych wszystkich, którzy uważają, że *aggiornamento* wciąż ma przyszłość. ■

za „The Remnant”, 15 czerwca 2010

Kult maryjny — istota, właściwości i użyteczność

Matce Najświętszej powinniśmy okazywać miłość słowami i uczynkami. Słowami — powtarzając często, że Ją kochamy, uczynkami — unikając jak najusilniej tego wszystkiego, co się Jej nie podoba i czyniąc to wszystko, co sprawia Jej radość, a przede wszystkim wynagradzając zniewagi wyrządzone Jej Niepokalanemu Sercu.

I. Istota kultu maryjnego

1. Co oznacza słowo kult?

Słowo „kult” (od łacińskiego *cultus*) oznacza cześć oddawaną istocie oraz uznając jej wyższość. Kult różni się od zwykłej czci, która nie zawiera w sobie pojęcia wyższości osoby czczonej, ponieważ cześć można okazywać temu, kto nas nie przewyższa.

2. Czy istnieje różnica pomiędzy kultem a nabożeństwem?

Tak, ponieważ nabożeństwo (łac. *devotio* — od *devoveo*) znaczy jeszcze więcej niż kult. Brany w pojęciu ścisłym, termin ten zawiera w sobie znaczenie pełnego oddania się np. Bogu, ojczyźnie itp. Ogólnie rzecz biorąc, terminu „nabożeństwo” używamy w znaczeniu szerszym, wyrażając wówczas akt woli oddającej się żarliwie na służbę określonej osoby czy sprawy.

3. Czy istnieją rodzaje kultu?

Istnieją trzy rodzaje kultu, odpowiadające trzem rodzajom doskonałości rozróżnianym w osobach, a mianowicie: kult latrii, kult dulii oraz kult hiperdulii.

4. Komu należy się kult latrii?

Kult latrii, czyli doskonałej adoracji, należy się jedynie samemu Bogu, ze względu na Jego nieskończoną doskonałość niestworzoną, od której zależy każda stworzona doskonałość.

5. Komu należy się kult dulii?

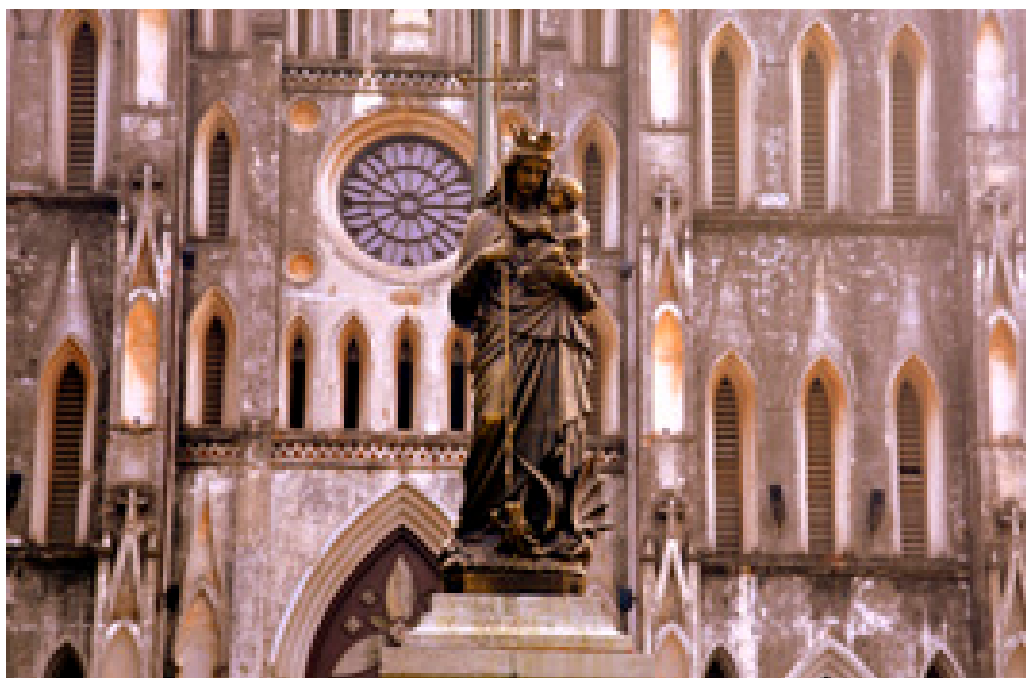
Kult dulii, czyli zwykłej czci, należy się sługom Bożym, czyli świętym, ze względu na ich nadprzyrodzoną doskonałość, tzn. świętość.

6. Komu należy się kult hiperdulii?

Kult hiperdulii, czyli czci szczególniejszej, wyższej niż ta, która oddawana jest świętym, należy się Najświętszej Maryi Pannie (NMP), Matce Boga i Pośrednicze ludzkości, ze względu na szczególną i Jej tylko właściwą świętość i godność.

7. Czy kult hiperdulii od kultu dulii różni się tylko stopniem czy także rodzajem?

Kult hiperdulii, przysługujący NMP, różni się jedynie stopniem od kultu dulii, jeśli przyjmować za jego przyczynę szczególną świętość właściwą Matce Bożej. Różni się on natomiast także i rodzajem, gdyż przyjmuje-



my za jego powód szczególną godność Matki Boga i Pośredniczki ludzkości; godność, która Ją umieszcza w odrębnym, Jej właściwym porządku, wyższym w swej istocie od porządku, w którym znajdują się inni święci.

8. Co jest przedmiotem kultu w odniesieniu do NMP?

Istnieją cztery przedmioty kultu w odniesieniu do NMP: Jej osoba; Jej serce, jako najważniejszy spośród Jej członków; Jej wizerunki i relikwie oraz Jej imię.

9. Jakie są główne błędy w zakresie kultu Matki Bożej?

Główne błędy w zakresie kultu Matki Bożej można podzielić na dwa rodzaje: wynikające z nadmiaru i z braku. Jak się wydaje, nadmiarem błędzili kolirydianie, którzy NMP oddawali kult latrii, czyli adoracji, należny jedynie Bogu. Niedomiarem błędzą na ogół protestanci, którzy kult oddawany NMP przez Kościół uznają za nadmierny, przesadny i bałwochwalczy. Również janseniści występowali niejednokrotnie przeciwko kultowi NMP.

II. Właściwości kultu maryjnego

1. Czy kult hiperdulii, oddawany przez Kościół osobie NMP jest właściwy wobec promieniującej z Niej, jako Matki Boga i Królowej świętych, doskonałości nadprzyrodzonej?

Archanioł Gabriel w imieniu Boga oraz natchniona przez Boga św. Elżbieta uczcili Ją takim kultem.

2. Czy kult oddawany przez Kościół Sercu Matki Bożej jest właściwy?

Kult oddawany przez Kościół Niepokalanemu Sercu Matki Bożej jest właściwy, gdyż Serce to było siedliskiem Jej najważniejszych uczuć i żywym symbolem Jej niewymownej miłości wobec Boga i ludzi.

3. Czy kult względnej hiperdulii, oddawany przez Kościół wizerunkom NMP jest właściwy?

Kult hiperdulii, oddawany przez Kościół wizerunkom Najświętszej Maryi Panny jest właściwy, ponieważ kult, jakim otaczany jest wizerunek jako taki, odnosi się do osoby, którą wizerunek wyobraża. Tak samo

dotyczy to kultu relikwii Matki Bożej, jak np. Jej szat itp.

4. Czy kult oddawany przez Kościół imieniu Maryi jest właściwy?

Kult oddawany przez Kościół imieniu Maryi jest właściwy, ponieważ imię oznacza osobę, do której kult się odnosi. Imię zaś Maryi jest największe, najmiłsze i najpotężniejsze po imieniu Jezus.

III. Elementy i akty kultu maryjnego

— Jakie są główne elementy i akty kultu maryjnego?

Do głównych elementów i aktów kultu maryjnego zalicza się cześć, wdzięczność, miłość, wezwanie, niewolnictwo i naśladowanie. Istnieje zatem kult czci, kult wdzięczności, kult miłości, kult wezwania, kult naśladowania i kult niewolnictwa.

1. Kult czci

A. Dlaczego Matce Bożej należy się kult czci?

Kult czci należy się Matce Bożej z powodu Jej szczególnej wielkości, wynikającej z Jej najwyższego i najszczególniejszego stanowiska Matki Boga.

B. Jak powinniśmy wyrażać Matce Bożej naszą cześć?

Cześć naszą winniśmy wyrażać Matce Bożej w trojaki sposób: uczuciem — mając Ją w najwyższym poważaniu; słowami — sławiąc Ją w miarę naszych najwyższych możliwości; czynkami — usiłując szerzyć Jej cześć u wszystkich ludzi.

2. Kult wdzięczności

A. Dlaczego Matce Bożej należy się kult wdzięczności?

Kult wdzięczności należy się Matce Bożej z powodu niezmiernych dobrodziejstw od Niej otrzymanych, a przede wszystkim za Jej współdziałanie z Odkupicielem

w wyzwoleniu nas z niewoli szatana i grzechu.

B. Jak powinniśmy wyrażać Matce Bożej naszą wdzięczność?

Wdzięczność naszą winniśmy wyrażać Matce Bożej w trojaki sposób: myślami — pamiętając o wielkości otrzymanych od Niej dobrodziejstw; słowami — dziękując Jej; czynkami — odwzajemniając się Jej naszymi darami za Jej dary.

3. Kult miłości

A. Dlaczego Matce Bożej należy się kult miłości?

Kult najtkliwszej miłości należy się Matce Bożej jako naszej prawdziwej i rzeczywistej Matce duchowej, pełnej dobroci i piękności.

B. W jaki sposób powinniśmy okazywać Matce Bożej naszą miłość?

Miłość naszą powinniśmy okazywać Matce Bożej słowami i czynkami. Słowami — powtarzając często, że Ją Kochamy; czynkami — unikając jak najusilniej tego wszystkiego, co się Jej nie podoba i czyniąc to wszystko, co sprawia Jej radość, a przede wszystkim wynagradzając zniewagi wyrządzone Jej Niepokalanemu Sercu.

4. Kult wezwania

A. Dlaczego Matce Bożej należy się kult wezwania?

Kult wezwania należy się Matce Bożej dlatego, ponieważ przez Nią, zgodnie z wolą Bożą, spływają na nas wszystkie i poszczególne łaski Boga.

B. W jaki sposób powinniśmy wzywać Matkę Bożą?

Winniśmy wzywać Matkę Bożą często we wszystkich naszych duchowych i materialnych potrzebach, z bezgraniczną ufnością pokładając w Niej — po Bogu — całą naszą ufność.

5. Kult niewolnictwa

A. Dlaczego Matce Bożej należy się kult niewolnictwa?

Kult niewolnictwa należy się Matce Bożej jako Królowej nieba i ziemi, której wszystko jest poddane i dla chwały której wszystko zostało stworzone.

B. W jaki sposób mamy służyć Matce Bożej?

Mamy służyć Matce Bożej: 1. trwając zawsze przy Niej i w Jej obecności naszymi myślami, nie tracąc Jej nigdy z oczu i żyjąc w zjednoczeniu z Nią; 2. oddając Jej zawsze i całkowicie siebie samych wraz ze wszystkim co posiadamy; 3. postępując zawsze skwapliwie zgodnie z Jej wskazaniem; 4. dążąc do zadowolenia Jej we wszystkim; 5. biorąc żywy udział we wszystkich Jej radościach, a zwłaszcza we wszystkich Jej boleściach.

6. Kult naśladowania

A. Dlaczego Matce Bożej należy się kult naśladowania?

Kult naśladowania należy się Matce Bożej jako pełnej świętości oraz jako najdoskonalszemu i najodpowiedniejszemu dla wszystkich wzorowi wszystkich cnót.

B. W jaki sposób mamy naśladować Matkę Bożą?

Mamy naśladować Matkę Bożą wiernie i nieustannie, zwłaszcza w Jej dziecięcej miłości do Boga, w Jej bezgranicznej czystości i Jej miłosierdziu wobec bliźnich.

IV. Użyteczność kultu maryjnego

— Czy kult, jaki oddajemy Matce Bożej, jest użyteczny?

Kult, jaki oddajemy Matce Bożej jest ze wszech miar użyteczny, gdyż z niego płyną największe dobrodziejstwa, zarówno dla jednostki, jak i dla społeczności ludzkiej.

1. Indywidualne korzyści wynikające z kultu maryjnego

A. Jakie główne korzyści wynikają dla jednostki z kultu maryjnego?

Można ograniczyć do trzech głównych korzyści, jakie osiąga jednostka z kultu maryjnego. Mianowicie zapewnia jej on: 1. najcenniejszą opiekę i ochronę w życiu; 2. szczególną pomoc w chwili śmierci; 3. bezcenne korzyści po śmierci.

B. W jaki sposób Matka Boża chroni swych czcicieli za życia?

Matka Boża chroni swych czcicieli za życia obfitością łask duchowych i doczesnych. Dlatego też cześć dla NMP jest wymownym znakiem przeznaczenia do chwały niebiańskiej.

C. W jaki sposób Matka Boża okazuje swym czcicielom pomoc przy śmierci?

Matka Boża okazuje swym czcicielom pomoc przy śmierci w sposób trojaki: 1. wyprasza im szczerzy żal za wszystkie grzechy; 2. uzyskując im łaskę doskonałej rezygnacji i złożenia ofiary za życia; 3. stając się ich tarczą przeciw gwałtownym napaściom szatana.

D. W jaki sposób Matka Boża obsypuje swych czcicieli dobrodziejstwami po śmierci?

Matka Boża obsypuje swoich czcicieli dobrodziejstwami po śmierci: 1. towarzysząc im w chwili sądu Bożego; 2. dając im odczuć swój dobroczynny wpływ podczas ich pobytu w czyśćcu i w raju.

2. Społeczne korzyści wynikające z kultu maryjnego

A. Jakie główne korzyści płyną z kultu maryjnego dla społeczności rodzinnej?

Główne korzyści, jakie płyną z kultu maryjnego dla społeczności rodzinnej, to niezliczone łaski z dziedziny duchowej i materialnej, a zwłaszcza bardzo duży wpływ Matki

Bożej na matkę rodziny, która jest jakby sercem rodziny.

B. Jakie główne korzyści płyną z kultu maryjnego dla społeczności religijnej?

Dwie główne korzyści płyną z kultu maryjnego dla społeczności religijnej, czyli dla Kościoła: 1. wpływ doktrynalny, dzięki któremu wiara katolicka rozkwita nieustannie, całkowicie i obficie; 2. wpływ moralny, w którego wyniku Kościół stał się prawdziwym ogrodem pełnym kwiatów wszystkich cnót, a zwłaszcza lilii oraz owoców wszelkich uczynków heroicznych.

C. Jakie główne korzyści płyną z kultu maryjnego dla społeczności świeckiej?

Główne korzyści wypływające z kultu maryjnego dla społeczności świeckiej dają się streścić w cudownym wpływie, jaki Matka Boża wywiera zawsze w dziedzinie Prawdy

(czyli wiedzy), w dziedzinie Dobra (moralności) oraz w dziedzinie Piękna (sztuki). Dlatego po kulcie Chrystusa, kult NMP jest dla społeczności świeckiej najpotężniejszym czynnikiem kultury.

V. Potrzeba kultu maryjnego

1. Czy kult wobec Matki Bożej jest potrzebny do zbawienia?

Tak, pewien kult czci wobec Matki Bożej jest w określonej mierze potrzebny do osiągnięcia zbawienia wiecznego. Dlatego Kodeks Prawa Kanonicznego po stwierdzeniu, że wzywianie przez modlitwę świętych oraz oddawanie czci ich wizerunkom i relikwiom jest właściwe i potrzebne, może nakazywać w kanonie 1276 i to w trybie rozkazującym, by „wszyscy wierni rozwijali w sobie dziecięcą cześć wobec NMP, przewyższającą cześć dla wszystkich świętych. Wynika to ponadto z powszechnej praktyki Kościoła, który w swej liturgii zwraca



się nieustannie do Matki Bożej i zachęca do tego wiernych”.

2. W jakim znaczeniu oddawanie czci Matce Bożej jest potrzebne do zbawienia?

Oddawanie czci Matce Bożej jest potrzebne do zbawienia w wypadku dorosłych, którzy dostatecznie Ją znają. Wówczas takie nabożeństwo jest moralnie potrzebne do osiągnięcia zbawienia wiecznego i to w tym zakresie, że dla człowieka, który by przyjął postawę pozytywnej obojętności lub wzbraniał się przed okazywaniem czci NMP i wzywaniem Jej, zbawienie byłoby moralnie niemożliwe.

3. Jak można bardziej szczegółowo wykazać tak pojętą konieczność kultu maryjnego?

Dla właściwego zrozumienia potrzeby kultu maryjnego dla zbawienia, trzeba sobie uświadomić, że: 1. mowa tu o konieczności moralnej, czyli że człowiek, który by się wzbraniał przed używaniem tego środka, naraziłby w konsekwencji bardzo poważnie możliwość swojego zbawienia; 2. ponadto dotyczy to jedynie dorosłych a nie dzieci, ponieważ nabożeństwo do Matki Bożej nie jest dzieciom konieczne do zbawienia, w przeciwieństwie do łaski uświęcającej i chrztu; 3. dalej dotyczy to dorosłych, którzy dostatecznie znają Matkę Bożą, czyli zajmowane przez Nią miejsce i niezbędną rolę, jaką odgrywa — w wyniku dobrowolnego zrządzenia Bożego — w dziele naszego zbawienia wiecznego, jako Współodkupicielka, Matka i Rozdawczyni wszystkich łask. U człowieka, który bez własnej winy nie znałby tych spraw, można łatwo przypuścić istnienie domniemanego nabożeństwa do NMP w tym znaczeniu, że czciłby On Ją skwapliwie i przyzywał, gdyby Ją dostatecznie znał; 4. dotyczy to wreszcie obojętności lub odmowy pozytywnej, ponieważ taka postawa pozwala logicznie przypuszczać, że nabożeństwo do Matki Bożej byłoby praktycznie uznane jako niewłaściwe, a przynaj-

mniej niepotrzebne, w przeciwieństwie do treści definicji sformułowanej na XXV sesji Soboru Trydenckiego.

4. Dla jakich przyczyn nabożeństwo do Matki Bożej jest moralnie konieczne?

Następujące przyczyny wskazują na moralną konieczność nabożeństwa do Matki Bożej: 1. człowiek, który by nie czcił i nie wzywał Matki Bożej, pozbawiłby się najskuteczniejszego, po odwołaniu się do Boga, środka do osiągnięcia swojego zbawienia, NMP bowiem jest Rozdawczynią wszystkich łask, a szczególnie największej łaski wytrwania do końca; 2. to samo prawo naturalne, które wyraźnie zaleca unikania tego wszystkiego, co mogłoby poważnie narazić osiągnięcie naszego zbawienia wiecznego, zaleca zarazem w sposób domniemany, by nie odrzucać ani nie pomijać nabożeństwa do Matki Bożej, ściśle i nierozzerwalnie zjednoczonej z Chrystusem w dziele naszego zbawienia wiecznego; 3. liturgia Kościoła oraz liczni ojcowie, doktorzy i pisarze Kościoła stwierdzają w sposób mniej lub bardziej jasny i wyraźny konieczność nabożeństwa do NMP do osiągnięcia zbawienia.

VI. Pochodzenie i rozwój kultu maryjnego

1. Skąd wywodzi się kult maryjny?

Kult maryjny wywodzi się z samej istoty chrześcijaństwa, czyli z samych tajemnic Wcielenia i Odkupienia, z którymi Matka Boża była ściśle i nierozzerwalnie zjednoczona. Dlatego też była Ona i jest czczona razem z Chrystusem.

2. Czy daje się utrzymać pogląd niektórych protestantów, którzy twierdzą, że chrześcijański kult NMP wywodzi się z pogańskiego kultu bogiń?

Twierdzenia tego nie da się w żaden sposób utrzymać, ponieważ chrześcijański kult NMP jest zupełnie różny od pogańskiego

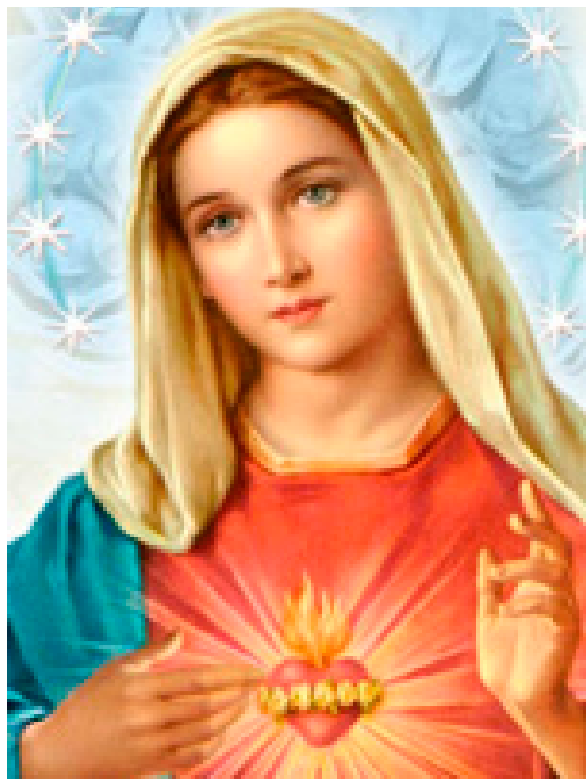
kultu bogiń, jeśli wziąć pod uwagę zarówno zasadnicze, jak i szczegółowe składniki tego ostatniego. Kult bogiń bowiem jest kultem latrii, czyli adoracji, podczas gdy chrześcijański kult maryjny jest po prostu kultem hiperdulii, czyli czci szczególnej. Wobec tego skutki jednego i drugiego były i są najzupełniej różne. Dlatego też wywodzenie kultu maryjnego z kultu bogiń nie wytrzymałoby krytyki.

3. Jakie są główne okresy kultu maryjnego?

Kult maryjny przeżył trzy główne okresy: 1. od czasów apostołskich do Soboru Efeskiego; 2. od Soboru Efeskiego do XVI wieku; 3. od XVI wieku do czasów nam współczesnych.

4. Jakie są cechy charakterystyczne pierwszego okresu kultu maryjnego?

W pierwszym okresie kultu maryjnego (od czasów apostołskich do Soboru Efeskiego, odbytego w 431 r.) należy zwrócić uwagę na niektóre zjawiska i bardzo wymowne oświadczenia, spełniające rolę załączka, z którego wyrosło wspaniałe drzewo kultu maryjnego. Do głównych zjawisk należą: 1. bardzo żywa wiara w główne przywileje NMP; 2. zwyczaj wzywania świętych, zwłaszcza męczenników, istniejący co najmniej od II wieku; 3. wizerunki NMP, z których (jak np. wizerunek z katakumb św. Pryscylly) niektóre pochodzą z pierwszej połowy II wieku; 4. zwyczaj wzywania opieki NMP, istniejący na przełomie II i III wieku w formie słynnej modlitwy „Pod Twoją obronę”, ustanowienie pod koniec IV wieku rozmaitych świąt Matki Bożej. Nie brak również (począwszy od drugiej połowy IV w.) różnych wypowiedzi ojców Kościoła, bezpośrednio dotyczących kultu maryjnego. Już w pierwszej połowie IV wieku zwyczaj czczenia i wzywania NMP był ogólnie rozpo- wszechniony.



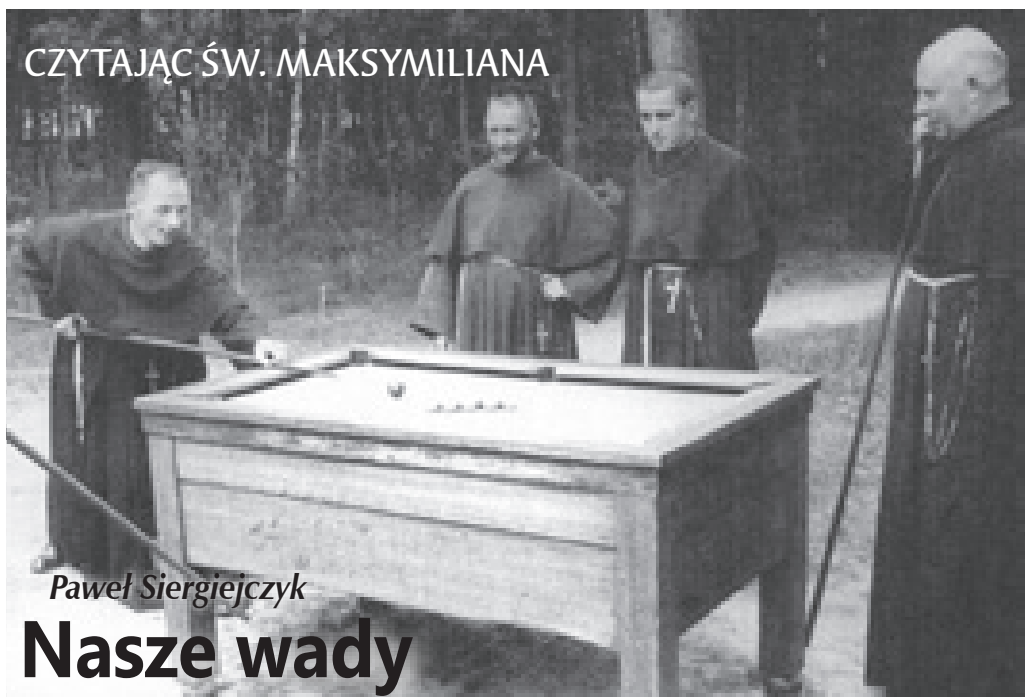
5. Jakie są cechy charakterystyczne drugiego okresu kultu maryjnego?

W drugim okresie kultu maryjnego (od Soboru Efeskiego do XVI w.), kult religijny, zarówno liturgiczny, jak i prywatny, począwszy od V wieku rozwijał się coraz bardziej, by osiągnąć swój punkt szczytowy u św. Bernarda. Istota tego kultu została ściśle określona w XIII wieku, zwłaszcza przez św. Tomasza i św. Bonawenturę.

6. Jakie są cechy charakterystyczne trzeciego okresu kultu maryjnego?

W trzecim okresie kultu maryjnego (od XVI w. do czasów nam współczesnych) kult ten jest coraz dokładniej badany w oparciu o jego podstawy dogmatyczne. Dzieje się to zwłaszcza dla przeciwstawienia się twierdzeniom protestantów i jansenistów. W tej dziedzinie wyróżnili się m.in. św. Piotr Kanizjusz, św. Alfons Liguori i św. Ludwik Grignon de Montfort. ■

CZYTAJĄC ŚW. MAKSYMILIANA



Paweł Sergiejczyk

Nasze wady

„Wady polskie (w polskich zakonach w znacznej mierze też): niezgoda, brak współpracy, brak harmonii, brak wzajemnej miłości, brak poszanowania rodziców, nieuznawanie i pochopność do podważania autorytetu, swawola i wybujała indywidualność”¹. Takie gorzkie słowa pod adresem Polaków wygłosił nie kto inny, lecz święty Maksymilian Maria Kolbe. Co więcej, wygłosił je do swoich współbraci w Niepokalanowie 29 czerwca 1940 roku.

Na pierwszy rzut oka trudno to sobie wyobrazić: już z górą pół roku trwała okupacja Polski, z miesiąca na miesiąc narastał terror niemiecki, którego wielu zakonników z Niepokalanowa — na czele z jego założycielem — stało się wkrótce ofiarami, a tu św. Maksymilian wziął się za piętnowanie wad polskich! Czyż nie miał wtedy ważniejszych tematów do przemyśleń? Czy nie powinien raczej podtrzymywać swoich rodaków na duchu, umacniać ich mniemanie o sobie jako narodzi wielkim, niezłomnym, bohaterskim?

Nie można akceptować zła

Ale to nie przypadek, że jeden z największych polskich świętych wskazywał na wady narodowe właśnie w najcięższym dla naszego narodu okresie dziejów. Dawał w ten sposób wyraz swej autentycznej trosce o los Polski i Polaków, swemu autentycznemu patriotyzmowi. Bo nie jest prawdziwym patriotą ten, kto bezkrytycznie hołubi własny naród, ukrywając jego wady i słabości. Tak jak w życiu indywidualnym nie można mówić o prawdziwej miłości czy przyjaźni, gdy przemilcza się złe cechy lub skłonności osoby, którą się kocha lub uważa za przyjaciela, tak samo i w życiu zbiorowym nie można mówić o prawdziwym przywiązaniu do swojej

¹ *Konferencje świętego Maksymiliana Marii Kolbego, Niepokalanów 2009, s. 338 (konferencja nr 248).*

wspólnoty (narodowej, ale też np. kościelnej), milcząco akceptując wady, jakie w niej występują.

W roku 1940 św. Maksymilian zapewne przewidywał, że nadchodzą ciężkie chwile, w których nasz naród będzie musiał zdawać niejedną trudną egzamin. Dlatego chciał, żeby Polacy byli na te chwile dobrze przygotowani.

A dobre przygotowanie nie bierze się z przekonania, jacy jesteśmy wielcy, wspaniali, niezłomni, ale z mozolnej pracy nad sobą, z przezwyciężania własnych słabości.

Trzeba przyznać, że owe słabości twórcy Niepokalanowa zdiagnozował nadzwyczaj trafnie.

Wszystkie można sprowadzić do wspólnego mianownika, którym jest nadmierny indywidualizm. To z niego wynikają wymienione przez św. Maksymiliana wady, które tak często niweczyły wiele jakże słuszych zamiarów naszych rodaków, tak w sferze religijnej, jak i politycznej, gospodarczej, kulturalnej, oświatowej czy jakiegokolwiek innej. Jakże innym krajem byłaby dziś Polska, gdyby nasi przodkowie potrafili powściągnąć wybujałe ambicje, odłożyć na bok osobiste animozje, podporządkować się prawdziwym autorytetom, zorganizować się dla wspólnego celu...

Ale ta smutna refleksja dotyczy nie tylko poprzednich pokoleń. Bo czy my jesteśmy inni? Czy wyciągnęliśmy wnioski z przeszłości? Czy dzisiaj św. Maksymilian miałby o nas coś lepszego do powiedzenia? Obawiam się, że nie. Świadczy o tym choćby rozwój ruchu katolickiej Tradycji w ostatnich dwudziestu latach.

Pytania, które boją...

My, polscy tradycyjni katolicy, szcycimy się, że należymy do narodu, który dał Kościołowi tyłu wielkich świętych: św. Stanisława biskupa i św. Stanisława Kostkę, św. Jacka Odrowąża i św. Jana z Dukli, św. Andrzeja Bobolę i św. Józafata Kuncewicza,

św. Jadwigę królową i św. Kazimierza królewicza, św. Zygmunta Felińskiego i św. Józefa Sebastiana Pelczara, św. Alberta Chmielowskiego i św. Rafała Kalinowskiego, wreszcie samego św. Maksymiliana. To oczywiście prawda, ale czy przypadkiem nie przypisujemy sobie tych zasług trochę na wyrost? Bo ilu następców tych wielkich postaci

wychowaliśmy dla katolickiej Tradycji? Ilu kapłanów, zakonników i zakonnicy wydaliśmy w ciągu tych dwóch dekad? Ilu nowych wiernych udało się w tym czasie pozyskać? Ile rodzin w całości związało się z Tradycją? Ile mał-

żeństw zawarto w naszych kościołach i kaplicach? Ile dzieci uczęszcza do naszych prawdziwie katolickich szkół? Jakiekolwiek mają nasze książki i czasopisma? Ilu uczestników przyciągają nasze pielgrzymki czy rekolekcje?

Odpowiedzi na te pytania nie mogą i nie powinny napawać nas dumą. Wręcz przeciwnie: muszą skłaniać do gorzkiej refleksji. Oczywiście, czasy są ciężkie, wrogowie Kościoła rządzą dziś państwami i umysłami ich obywateli, sam Kościół boryka się z wewnętrznym kryzysem, jakiego jeszcze nie było, a Watykan jest rozdarty i sparaliżowany. To wszystko prawda. Ale tym bardziej nie usprawiedliwia to naszego tkwienia w narodowych wadach i słabościach.

Jeżeli naprawdę pragniemy, by Polska znów stała się katolicka, jeżeli w pieśni prosimy Pana Boga, by „Ojczyznę wolną” raczył nam wrócić, to musimy jak najprędzej te wady sobie uświadomić i podjąć silne postanowienie ich odrzucenia. Nie będzie to łatwe, tak jak nie jest łatwe zerwanie z grzesznym nałogiem czy skłonnością, którą się praktykowało przez wiele lat. Ale bez tego do niczego nie dojdziemy. Jesteśmy to winni św. Maksymilianowi, ale przede wszystkim Niepokalanemu, która jest przecież Królową Polski, a więc Królową nas wszystkich. ■

Ta smutna refleksja dotyczy nie tylko poprzednich pokoleń. Bo czy my jesteśmy inni? Czy dzisiaj św. Maksymilian miałby o nas coś lepszego do powiedzenia? Obawiam się, że nie.

Czytania duchowe o Najświętszej Maryi Pannie

Gorąco polecamy wszystkim Rycerzom Niepokalanej zapoznanie się i jak najczęstsze rozważanie książki biskupa przemyskiego Józefa Sebastiana Pelczara pt. *Czytania duchowe o Najświętszej Maryi Pannie*. Pierwsze wydanie ukazało się w roku 1904, drugie w 1924. Trzecie zaś pochodzi z roku 2014 i jest dostępne w naszej księgarni wysyłkowej. Poniżej przedstawiamy fragmenty jednego z rozdziałów (z wydania drugiego), w którym autor podaje wiele sposobów, poprzez które można i należy oddawać cześć Matce Bożej.

Święcenie soboty

Czym jeszcze uczcić Maryję Królową? Oto należy ku Jej czci poświęcić sobotę, co już od dawna i słusznie Kościół zaleca. Jak bowiem sobota jest pośrodku między piątkiem — dniem smutku, a niedzielą — dniem radości, tak Najświętsza Panna pośredniczy między nędznym światem a najmiłosierniejszym Bogiem. A jakże tę cześć okazać? Jeżeli możesz, przyjmij w ten dzień Komunię św., wysłuchaj Mszy św., odwiedź Najświętszy Sakrament lub obraz Bogarodzicy, bo tak czytniło wielu świętych. Podobnie, jeżeli możesz, ofiaruj w ten dzień post lub jałmużnę — tak św. Karol Boromeusz pościł w każdą sobotę o chlebie i wodzie, a św. Ludwik, król francuski, umywał nogi ubogim i służył im do stołu. Niektórzy święci, jak Franciszek Caracciolo i Alfons Liguori, wstrzymywali się w ten dzień zupełnie od pokarmu. Jeżeli nie możesz tych świętych naśladować, odmów przynajmniej

jakąś modlitwę ku czci Najświętszej Panny, i daj choć małą jałmużnę.

Msza święta

Czym jeszcze uczcić Królową Maryję? Ofiarowaniem Mszy świętej na podziękowanie Panu Bogu za łaski i przywileje użyzione Bogarodzicy; albo też w tej intencji, aby Najświętsza Panna używała owoców Najświętszej Ofiary według swojej woli. Tak św. Ludwik kazał co sobotę odprawiać siedem Mszy świętych na uwielbienie Boga i rozszerzenie czci Najświętszej Panny. Tak pobożny kapłan Jan Olier kazał odprawiać codziennie trzy Msze święte: pierwszą, aby uczcić Bogarodnicę jako Królową i ozdobę Kościoła triumfującego; drugą, aby Ją uczcić jako Królową i Pośredniczkę Kościoła wojującego; trzecią, aby Ją uczcić jako Królową i Pocieszycielkę Kościoła cierpiącego. W tym celu łączą się i dzisiaj kapłani w tak zwane

Korony złote, aby przez wszystkie dni roku odprawiać Msze św. na uwielbienie Pana Boga przez Najświętszą Pannę.

Cześć obrazów

Czym jeszcze uczcić Królową Maryję? Czcią Jej obrazów. Cześć obrazów świętych sięga pierwszych wieków chrześcijaństwa. A kiedy heretycy, zwani obrazoburcami, zaczęli je znieważać i niszczyć, potępił ich Kościół na Soborze Nicejskim II (787 r.), postanawiając, że obrazy święte mają być wystawiane nie tylko w kościołach i na naczyniach świętych, ale także w domach i przy drogach; że tym obrazom należy się pokłon i cześć, ale nie cześć najwyższa, która przysługuje tylko naturze Boskiej; że cześć składana obrazowi odnosi się do przedmiotu, jaki tenże przedstawia.

Obrazy Najświętszej Panny znane już były w pierwszych wiekach, wszakże w katakumbach rzymskich, gdzie chrześcijanie zbierali się na nabożeństwa i grzebali swoich zmarłych, jest przeszło sto wizerunków na ścianie, przedstawiających Bogarodnicę już to w postaci modlącej się Dziewicy, już to jako Matkę tulącą Dzieciątka do piersi. Niektóre obrazy Najświętszej Maryi Panny odbierały większą cześć niż inne, i ściągały pielgrzymów nawet z daleka, czy to dlatego, że je przypisywano św. Łukaszowi — taki obraz mamy w Częstochowie; czy też, że przy nich za przyczyną Bogarodzicy jawne i liczne działy się cuda. Nazwano je obrazami cudownymi, nie jakoby w samym obrazie tkwiła jakaś moc cudotwórcza, ale że Najświętsza Panna tym, którzy się przed nimi modlą, okazuje się miłociwsza i chętniej wyprasza łaski, nieraz nadzwyczajne, albo mające cechy cudu, nagradzając ich ufność, zwłaszcza połączoną z ofiarami i trudami. Władza duchowna bada ściśle te cuda i nie wydaje

wyroków, dopóki nie ma oczywistych dowodów; a więc o dłużej trwającym złudzeniu lub o oszustwie nie może być mowy. Wszakże w Lourdes przez kilka lat w obecności lekarzy i znawców sprawdzane są cuda, jakie się tam za sprawą Najświętszej Panny dokonały, mimo że były one jawne i uderzające. Toż samo należy powiedzieć o nadprzyrodzonych zjawiskach, które na pewnych



obrazach Najświętszej Panny miały miejsce, jak np. w Rimini (1850 r.) czy w Vicovaro (1862 r.) itp.

Znaczna część cudownych obrazów zawdzięcza swój początek zjawieniom się Najświętszej Panny. Dlatego malarze, skromnego zazwyczaj talentu i nieznanego nazwiska, taką nadali im postać, w jakiej Najświętsza Panna raczyła się ukazać. One to właśnie ściągają do siebie najwięcej pielgrzymów, a wzniesione nad nimi świątynie są niejako ziemskimi stolicami Królowej Niebieskiej i zarazem widowniami Jej potęgi i dobroci. Nie ma narodu katolickiego, który nie posiadałby takich stolic i takich obra-

zów. W samej Polsce, wraz z Litwą i Rusią, naliczono ich kilkaset, a celniejsze między nimi (dotąd 34) zostały za wyrokiem Stolicy Świętej uroczystie uwieńczone koroną.

A jakże uczcić obrazy Bogarodzicy? Przede wszystkim starać się, aby obraz Jej doskonałości był wyryty w naszej duszy, czyli by stać się podobnym do Niej w cnotach; bo na cóż przydałoby się oddawać Jej obrazom cześć zewnętrzną, a duszę mieć poplamioną grzechami i spodloną w służbie szatana? Dobrze jest odwiedzać obrazy Najświętszej Panny po kościołach lub kaplicach i modlić się przed nimi. Dobrze jest zdobić te obrazy wotami, lampami i kwiatami. Wota oznaczają, że u stóp Maryi składamy nasze serca; lampy są godłami gorącej miłości, która chciałaby spłonąć na kształt oliwy; kwiaty wreszcie wyrażają, że dla przypodobania się Jej chcemy ustroić się w cnoty.

Dobrze jest umieszczać Jej obrazy na ścianach domów, wewnątrz i zewnątrz, tudzież na figurach przy drodze, a przechodząc obok nich pozdrawiać Bogarodnicę. Dobrze jest wpatrywać się w obrazy Najświętszej Panny, a przy tym wyznawać Jej swą miłość i ofiarować swą służbę. Tak czynił św. Alfons Rodriguez, a nawet raz rozpalony żarem wewnętrznym, zawołał: „Wiem, Maryjo, że mnie miłujesz, ale ja Cię prawie więcej miłuję!”. Dobrze jest przed każdą ważniejszą sprawą klękać przed obrazem Najświętszej Panny i prosić o Jej błogosławieństwo. Tak czynił pobożny kapłan Jan Olier, ilekroć wychodził z domu, i święty cesarz Henryk II, ilekroć wjeżdżał do miasta.

Dobrze jest wreszcie we wszystkich potrzebach modlić się o pomoc Najświętszej Matki przed Jej obrazem, gdyż sam widok słodkiego Jej oblicza zachęca nas do ufności. Wzorem są i tutaj święci. Święty Bernard, ilekroć przechodził obok obrazu Najświętszej Panny, zawsze Ją pozdrawiał; a gdy pewnego razu, idąc koło Jej posągu, rzekł: „Pozdrawiam Cię, Królowo moja Maryjo!”, Najświętsza Panna raczyła odpowiedzieć: „Pozdrawiam cię, synu mój Bernardzie”. Święty Jan Kanty całe nieraz godziny prze-

kleczał przed obrazem Bogarodzicy, umieszczonym na gmachu akademickim.

Święty Bernardyn ze Sieny chodził codziennie rano do odległej bramy miasta, gdzie był umieszczony obraz Najświętszej Panny, aby — jak mówił — odwiedzić swoją „najmilszą Przyjaciółkę”. Oby i dla ciebie Królowa Maryja była najmilszą Przyjaciółką. Dlatego pamiętaj o Niej często. Błogosławiony Krystpin, skoro tylko jakiś grosz otrzymał lub zarobił, kupował zaraz kwiaty, by nimi wieńczyć obraz Bogarodzicy. To samo czynił św. Józef z Kupertynu. Świętobliwy proboszcz z Ars, Jan Vianney, będąc jeszcze małym pastuszkim, wnosił z sobą na pole statuetkę Najświętszej Panny i przed nią pobożnie się modlił.

Pielgrzymki

Czym jeszcze uczcić Królową Maryję? Pielgrzymowaniem na miejsca Jej łaskami wstawione, byle tylko te pielgrzymki podejmować w duchu pokuty i bez uszczerbku dla swoich obowiązków, a zachować w nich skupienie i nabożeństwo. Tak też pielgrzymują święci, aczkolwiek nie zalecają zbyt częstych pielgrzymek, aby ducha nie rozpraszać, bo słusznie powiedział autor książki *O naśladowaniu Jezusa Chrystusa*: „Ci, którzy wiele pielgrzymują, rzadko się uświęcają”.

Wzorem dla wszystkich pielgrzymów jest św. Benedykt Józef Labbre. Pochodził on z zacnej rodziny francuskiej i jeszcze jako pacholę obrał sobie Najświętszą Maryję Pannę za swoją Matkę, pod Jej opieką wyrósł na młodziana i zrobił postanowienie wstąpienia do klasztoru. Rzeczywiście został przyjęty do klasztoru cystersów, lecz wskutek choroby nie mógł w nim dłużej pozostać. Wówczas postanowił, żyjąc na świecie, zerwać ze światem, żyć w ubóstwie, zaparcu się i o żebranym chlebie odbywać pielgrzymki do miejsc świętych.

W roku 1770 wyruszył na pieszą pielgrzymkę do Loreto z kijem w ręku, z różańcem na szyi, w najuboższym ubraniu, bez zapasu żywności i bez pieniędzy. Zwykle sypiał na ziemi pod gołym niebem. Szedł



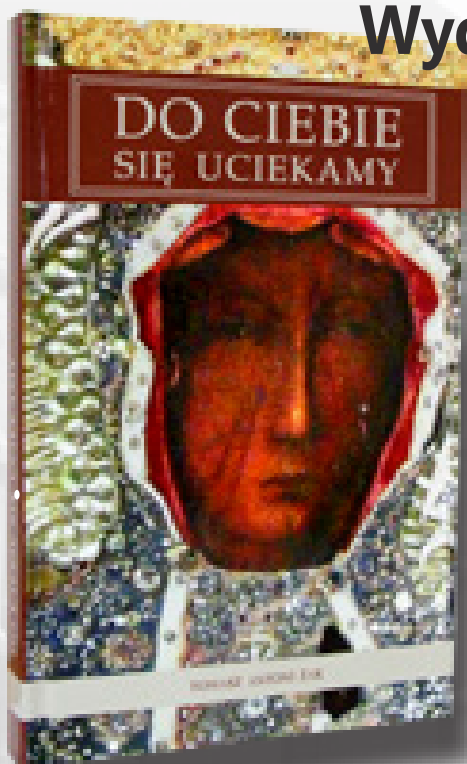
z wielką skromnością, nie rozglądając się, cały w Bogu zatopiony. W miastach udawał się do szpitali, tam pielęgnował chorych, których nawet nieraz modlitwą swą uzdrawiał. Przybył do Loreto w listopadzie i zabawiwszy tam pewien czas, udał się do Rzymu, a stamtąd do rozmaitych innych miejsc, wsławionych cudami i relikwiami świętych we Włoszech, Francji i Niemczech.

Wszystkie pielgrzymki odbywał pieszo, w ubraniu podartym, modląc się i rozmyślając. Szyderstwa, śmiechy, pogardę znosił z największą pokorą i cierpliwością. Z każdej pogody był zadowolony, droga najprzykrzejsza była mu najmilszą, głód i pragnienie znosił z niezachwianym męstwem. Pokarmu używał tylko tyle, ile mu było potrzeba dla utrzymania życia, i to pokarmu najlichszego. Gdy mu dawano pieniądze, lepsze ubranie lub jedzenie, nie chciał

przyjmować, mówiąc, iż nie uchodzi to dla ubogiego. Umarł w Rzymie roku 1783, mając lat 35.

Pośród stolic ziemskich Królowej Niebieskiej najcenniejszą jest Domek nazaretański, mieszczący się w obrębie murów katedry w Loreto. Tu bowiem Najświętsza Maryja Panna mieszkała z czystym Oblubieńcem Józefem, tu Słowo stało się Ciałem, tu wśród modlitwy i cichej pracy przebył Pan Jezus lata pacholęce i młodzieńcze, tu zamknął powieki umierającemu Opiekunowi, stąd wyszedł na opowiadanie Ewangelii. Domek ten, tyłu tajemnicami wsławiony, przemienił, jak podanie twierdzi, sam św. Piotr na kościółek, który w wieku IV pobożna cesarzowa Helena wspaniale odbudowała, umieściwszy na jego czele napis łaciński: „Oto święte miejsce, gdzie się rozpoczęło Zbawienie ludzi”. ■

nowość
Wydawnictwa Te Deum



Do Ciebie się uciekamy

książka ma podtytuł:

*O pielgrzymowaniu historię prawdziwą,
z pokorą i celu świadom
ułożył: Tomasz Antoni Żak*

To kolejna — po książce o nabożeństwie Godzinek do Najświętszej Maryi Panny (*Siedmiokroć wystawiam Ciebie Maryjo*) — pozycja Tomasza Antoniego Żaka, dyrektora tarnowskiego Teatru Nie Teraz, która w naszym wydawnictwie ukazała się w 2014 roku. Tym razem tematem jest pielgrzymowanie.

Książka jest poświęcona szczególnemu rodzajowi wędrowania, jakim jest pielgrzymowanie. Wędrowanie dokonuje się tylko i wyłącznie na płaszczyźnie naturalnej, przyrodzonej. Pielgrzymowanie zaś, rozpoczęte na ziemi, ma doprowadzić człowieka ku temu, co nadprzyrodzone — ku oglądaniu Boga i posiadaniu wiecznego szczęścia w niebie.

Książka jest ilustrowana fotografiami autora, wykonanymi podczas pieszych pielgrzymek Tradycji katolickiej z Warszawy na Jasną Górę. Ma sztywną oprawę, 184 strony, cena: 30 zł.

PROGRAM RYCERSTWA NIEPOKALANEJ TRADYCYJNEJ OBSERWANCJI

CEL

Starac się o nawrócenie grzeszników, heretyków, schizmatyków itd., a zwłaszcza masonów oraz o uświęcenie wszystkich pod opieką i za pośrednictwem Niepokalanej.

WARUNKI

1. Oddać się całkowicie Niepokalanej jako narzędzie w Jej niepokalanych rękach.
2. Wpisać się do księgi Rycerstwa w miejscu, gdzie Rycerstwo Niepokalanej Tradycyjnej Obserwacji jest założone.
3. Nosić Cudowny Medalik.

ŚRODKI

1. Odmawiać codziennie akt strzelisty do Niepokalanej:

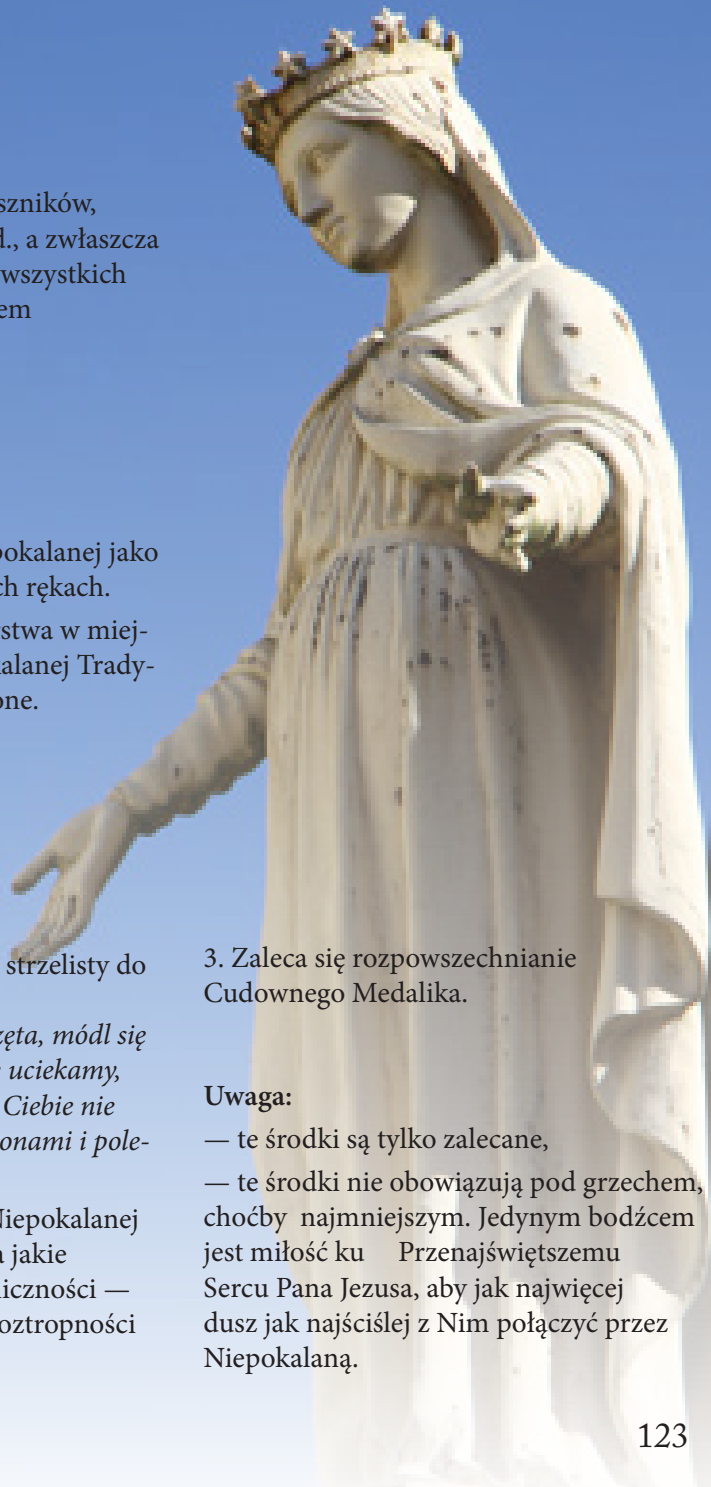
O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy, i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają, a zwłaszcza za masonami i poleconymi Tobie.

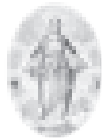
2. Wykorzystać dla sprawy Niepokalanej wszystkie środki godziwe, na jakie pozwala stan, warunki i okoliczności — co zostawia się gorliwości i roztropności każdego rycerza.

3. Zaleca się rozpowszechnianie Cudownego Medalika.

Uwaga:

- te środki są tylko zalecane,
- te środki nie obowiązują pod grzechem, choćby najmniejszym. Jedynym bodźcem jest miłość ku Przenajświętszemu Sercu Pana Jezusa, aby jak najwięcej dusz jak najściślej z Nim połączyć przez Niepokalaną.





TRIUMF NIEPOKALANEJ



CZASOPISMO RYCERSTWA NIEPOKALANEJ TRADYCYJNEJ OBSERWANCJI

Czasopismo istnieje od 2007 r.: najpierw jako kwartalnik MILES IMMACULATAE, od 2008 r. jako miesięcznik NIEPOKALANA ZWYCIĘŻY i dodatek do ZAWSZE WIERNI, od września 2012 do stycznia 2014 r. jako samodzielny miesięcznik TRIUMF NIEPOKALANEJ, od marca 2014 r. w dwumiesięczniku ZAWSZE WIERNI.

wydawca:

Te Deum sp. z o.o.
ul. Garncarska 32, 04-886 Warszawa

redaguje:

zespół Rycerzy Niepokalanej we współpracy
z Bractwem Kapłańskim Św. Piusa X

kontakt:

TRIUMF NIEPOKALANEJ
ul. Garncarska 32, 04-886 Warszawa
e-mail: sekretariat@militia-immaculatae.org
<http://militia-immaculatae.org>

czasopismo jest dostępne w wersji
elektronicznej, do pobrania na stronie
www.militia-immaculatae.org

Wszystkich Rycerzy i Czytelników, którym
droga jest sprawa apostołatu maryjnego
oraz Rycerstwa Niepokalanej Tradycyjnej
Obserwacji, prosimy o wsparcie finansowe
naszego dzieła i czasopisma:

konto złotówkowe:
MILITIA IMMACULATAE
39 1140 1977 0000 3015 3900 1007
przelewy walutowe:
Numer BIC: BREXPLPWWA2
IBAN: PL 39 1140 1977 0000 3015 3900 1007

**Serdecznie dziękujemy wszystkim Ry-
cerzom i Czytelnikom, którzy wspiera-
ją apostołat maryjny Tradycji słowem
zachęty, życzliwością, modlitwą, ofiarą
i jałmużną.**

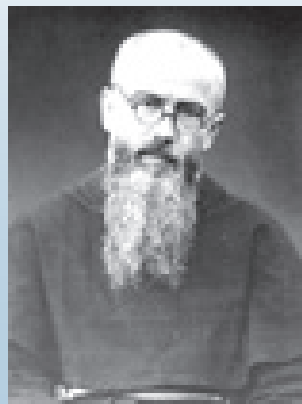
duchowi patroni Rycerstwa Niepokalanej Tradycyjnej Obserwacji:



św. Ludwik Maria Grignon de Montfort



św. Bernadeta Soubirous



św. Maksymilian Maria Kolbe